Nr. 60. Lwów — Niedziela dnia 13 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 90 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kwocie wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 13 św. Rozyny | 29 Eudokii
Jutro: 14 św. Matyldy | 1 Teodota

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 25
Zachód „ „ 5 m. 56

Długość dnia godzin 11 minut 31
Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Echo prazkich awantur.

Kiedy do Wiednia nadeszła wiadomość o ulicznych zatargach między studentami czeskimi a niemieckimi w Pradze i kiedy się dowiedziano, że tamtejsza ludność, bynajmniej nie liczna i wcale nie najlepsza, napastowała niemieckich burszów, urządzających gęsie marsze po ulicach, wówczas rektor wiedeńskiego uniwersytetu profesor Escherich, w porozumieniu z senatem, kazał wywiesić w westybulu uniwersyteckim następujące ogłoszenie:

„Do Panów Studentów! Oburzenie i odrazę musiała wywołać w każdym wykształconym człowieku, a więc przedewszystkiem w niemieckich profesorach i studentach, bolesna wiadomość, która nadeszła z Pragi, gdzie członków naszego niemieckiego siostrzanego uniwersytetu zdołano tylko z największym wysiłkiem obronić od wściekłości sfanatyzowanego pospólstwa. Zgodnie z całem niemieckiem studenctwem najsurowiej potępiam te haniebne zajścia i biorę żywy współudział w losach twardo doświadczonych praskich towarzyszy naszych. Napełnia mię to dumnem zadowoleniem, że całe niemieckie studenctwo naszego uniwersytetu, chociaż jest słusznie oburzone na zuchwałe zamachy na ich prazkich współbraci, zachowuje postawę godną i rozumną, a z wielkiem panowaniem nad sobą, pomimo wszelkich prowokacyj, tłumi w sobie namiętne wzburzenie, a to w rzetelnym interesie naszej narodowości, sprawiając tem zawód wrogom niemieckiej czci i cywilizacyi. Za to wyrażam niemieckim studentom uznanie i podziękę, a spodziewam się, że oni wytrwają w tej równie godnej jak mądrej postawie".

Czy było potrzebne takie ogłoszenie? — trudno osądzić. Wiedziano w Wiedniu, że niemieccy studenci ustawicznie zbierają się w auli i odbywają jakieś burzliwe narady: wiedziano także, że studenci wszystkich słowiańskich narodowości przestali się pokazywać na uniwersytecie dla uniknienia możliwych zatargów. Lecz więcej nic nie było. Zapewne rektor chciał swem ogłoszeniem zapobiedz jakimś zamierzonym demonstracyom, może podobnym do prazkich, jednakże powinien był trochę inaczej ułożyć swą odezwę. Ona przecież stwierdziła, że cała słuszność po stronie niemieckich studentów w Pradze, czego jeszcze nie wykazało śledztwo; ona oznajmiła, że oburzenie jest i być powinno, ale musi być tłumione, aby nie cieszyło jakichś wrogów niemieckiej czci i cywilizacyi; ona wreszcie przyznała uznanie pospólstwu, od którego wściekłości trzeba było z największym wysiłkiem bronić prazkich kolegów, — o czem jednak wcale nie głoszą doniesienia z Pragi. Słowem, ze zwykłej, bo tylko bardzo brzydkiej burdy ulicznej, zrobił p. rektor jakąś sprawę polityczną, ujrzał w niej napaść „haniebną" na niemiecką cześć i cywilizacyę. Wysoko podniósł godną i mądrą postawę studentów niemieckich w Wiedniu, dając przez to do zrozumienia, że postawa niemieckich nie jest ani godna, ani mądra, a podkreślił to jeszcze wzmianką o jakichś prowokacyach uskutecznionych. To wszystko mógł by ominąć, zwłaszcza wobec faktu tak świeżego, iż zapomnianym być nie mógł, — faktu z Insbruku, gdzie studenci niemieccy, z pomocą ludności, napastowali na ulicach studentów włoskich, profesorów rzymskiego uniwersytetu de Gubernatisowi, a wreszcie wybili szyby w wagonie tego profesora, a na swych włoskich towarzyszy rzucali się z kijami.

Odezwa p. rektora sprawiła efekt wręcz przeciwny spodziewanemu. Postawa niemieckich studentów przestała być „godną i mądrą". Zmówili się oni i na drugi dzień przybyli na uniwersytet w swych korporacyjnych odznakach, wstęgach i czapkach. Uszykowawszy się w czwórki, rozpoczęli gęsi pochód po mieście, chcieli przejść przez dziedzińce Burgu, ale odparci przez straż, zawrócili ku teatrowi i z okrzykami „Heil!" — „Vivat!" — „Pereat!" zjawili się przed gmachem parlamentu, który tymczasem otoczono policyą. Tu z dwóch tysięcy młodych piersi leciały okrzyki, miłe zapewne szowinistom niemieckim, ale przykre nie-Niemcom. Tłumy pomagały. Potem pochód ruszył dalej do uniwersytetu, gdzie jednak zamknięto bramy, ponieważ p. rektor teraz dopiero się spostrzegł, że na studentów słowiańskich, włoskich, rumuńskich i węgierskich, którzy spokojnie zajmowali się w aulach, może być napad. Przed zamkniętą bramą stanęli więc niemieccy studenci tak, jak szli ulicami: najprzód „narodowcy", za nimi „postępowcy", a na ostatku „klerykałowie". Tu na znak, dany przez jakiegoś „narodowca", zaintonowano wszechgermańską pieśń „Wacht am Rhein", a wówczas „klerykałowie" co prędzej zaczęli się usuwać.

Nie można powiedzieć, żeby w tem wszystkiem było dużo godności i powagi. Gdyby nie było straży policyjnej na ulicach i dokoła parlamentu, gdyby nie zamknięto bramy uniwersyteckiej, z pewnością byłoby się pokazało, że wiedeńscy studenci potrafią to samo, co prazcy. Oto już się zaczęły starcia między niemieckimi a słowiańskimi studentami i wykłady trzeba było zawiesić. Niedobrze jest, gdy rektorowie, zamiast wykładać z katedry swe lekcye, bawią się w politykę, podlewając ją szowinistycznym sosem.

Podarunek dla centrum.

Pomiędzy ustawami, wydanemi w Niemczech w czasach walki z Kościołem katolickim, znajdowało się następujące rozporządzenie podpisane przez Wilhelma I w Emsie dnia 4-ego lipca 1872-go roku:

§ 1. Zakon Towarzystwa Jezusowego, wszystkie pokrewne mu zakony, oraz inne kongregacye religijne, regułami swemi podobne owemu Towarzystwu, są z Niemiec wykluczone. Zabrania się im zakładać domy zakonne, a już istniejące powinny być zamknięte w terminie określonym przez Radę Związkową, nie później jednak jak w ciągu 6 miesięcy od daty niniejszego postanowienia.

§ 2. Członkowie Towarzystwa Jezusowego, pokrewnych mu zakonów i regułami podobnych mu, jeżeli są cudzoziemcami, muszą być z całego obszaru Rzeszy niemieckiej wydaleni. Ci zaś członkowie owego Towarzystwa i pokrewnych, albo podobnych mu zakonów, którzy są krajowcami, mogą pozostać w Rzeszy niemieckiej, jako osoby prywatne, lecz władza ma prawo zmusić ich do osiedlenia się w pewnych powiatach i miejscowościach.

§ 3. Wszystko, co potrzeba do ścisłego i całkowitego wykonania niniejszego rozporządzenia, zarządzi Rada Związkowa.

Ustawy majowe, ukute przez Bismarka, były przez niego samego cofnięte po 13-letniej bezskutecznej walce z Kościołem katolickim. Pozostało z nich tylko to, co może szkodzić Polakom i powyższe antijezuickie rozporządzenie. Katolickie centrum co roku ponawiało swój wniosek o odwołanie tego rozporządzenia. Z początku rząd protestował i wniosek ów upadał; potem rząd przestał protestować, parlament przyjmował wniosek, ale zawsze mówiono, że Rada Związkowa nie chce odwołać tego rozporządzenia, co było wykrętem, ponieważ w tej Radzie stanowi o wszystkiem król pruski, który jest zarazem cesarzem. W końcu centrum zdobyło w parlamencie takie, iż znaczną większością głosów uchwalono zniesienie edyktu antijezuickiego, niemniej jednak Rada Związkowa nie ustępowała.

Naraz parę dni temu ta Rada, z własnej woli, nie naglona przez parlament, zniosła owo rozporządzenie. Odtąd więc wszystkie zgoła zakony religijne katolickie, nie wyjmując najbardziej strasznego dla lutrów Towarzystwa Jezusowego, mogą znowu osiedlać się w Niemczech, zakładać swe zakonne domy i wykonywać misyonarską pracę. Stała się rzecz dobra.

Lecz powstaje pytanie: czem centrum ma za to zapłacić protestanckiemu rządowi? Czy milczącą zgodą na nowy antipolski wniosek, na ową zaprojektowaną ustawę, która wszelką parcelacyę ziemi w Wielkopolsce czyni monopolem komisyi kolonizacyjnej? Czy zgodą na zamierzone przez rząd powiększenie marynarki wojennej? Czy wreszcie przyrzeczeniem, że w roku przyszłym przyjmie nową ustawę, podług której armia lądowa będzie znacznie liczniejsza? Odpowiedzi na te pytania nie znajdujemy w niemieckich dziennikach — są w nich tylko domysły. W każdym razie nic już nie przeszkadza centrum stać się stronnictwem rządowem.

Z widowni wojny.

Japończycy przystąpili do budowy kolei polowej z Seulu ku północnej granicy Korei, mianowicie do Widżu, które leży nad pograniczną rzeką Jalu. Droga ta ma wynieść 400 kilometrów, a przytem ona góry, rozległe moczary i kilka szerokich, chociaż płytkich rzek. Będzie ona zatem kosztowna, chociaż tylko „polowa", — to znaczy, takie, że wszelkie na niej łuki i mosty prowizoryczne. Budowa jej w najlepszym wypadku musi potrwać kilka miesięcy. Skoro Japończycy przystąpili do takiego przedsięwzięcia, to niezawodnie obrali Koreę za swą podstawę operacyjną. Z portu Fuzan, leżącego na wschodniem wybrzeżu Korei, i z portu Czemulpo na zachodniem jej wybrzeżu, już oni mają koleje do Seulu, gdy zatem teraz zbudują prowizoryczną kolej z tego miasta ku granicy mandżurskiej, to będą mogli przesyłać koleją wszystkie swe transporta wzdłuż Korei, aż na linię bojową. Można zatem utrzymywać z całą stanowczością, że mylne były doniesienia, jakoby strategiczny plan Japonia o tyle zmieniła, iż zamierza znaczne swe siły wysadzić na brzeg bądź w Niuczwanie, to znaczy na północny zachód od Port-Arturu, bądź w zatoce Łazarewa, znajdującej się między Władywostokiem a Genzanem. Pierwszym jej celem jest widocznie silnie obsadzić Koreę, czy dlatego, aby już ją na stałe zatrzymać przy sobie, o co Japonię oskarża rosyjska dyplomacya, czy też tylko dlatego, żeby na czas wojny mogła w Seulu, Fuzanie, Czemulpo i Pionjongu mieć swe magazyny i szpitale. W każdym razie nie ulega już wątpliwości, że z Korei poczną Japończycy atakować Mandżuryę i że zatem ustawicznem bombardowaniem Port-Arturu i świeżo zaczętem niepokojeniem Władywostoku chcą oni tylko odwrócić uwagę Rosyan od swych przygotowań w Korei, a zarazem przez zniszczenie floty rosyjskiej uniemożliwić dowozy do Mandżuryi okrętami.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 12 marca. Poseł Byk wybrany referentem komisyi nagany w sprawie wytoczonej przez posła Sehnala, złożył mandat referenta i członka komisyi nagany. W sprawie Sehnala wystąpił mianowicie dr. Byk za nieudzielaniem nagany, z powodu, że obraza nie była osobistą, ale dotyczyła całego narodu czeskiego. Posłowie Rapoport i Merunowicz głosowali razem z nim, zaś p. Roszkowski sprzeciwił się temu i zaapelował do komisyi parlamentarnej Koła polskiego, a ta nie przyznała dr. Bykowi słuszności.

W liście do przewodniczącego komisyi p. Gniewosza zawiadomił dr. Byk, że składa mandat do komisyi, podnosząc, że jego koledzy klubowi nie zgodzili się z uchwałą komisyi nagany, by nie udzielać Herzogowi i Steinowi nagany i ewentualnie byliby głosowali w izbie przeciw nieudzielaniu nagany. Jakkolwiek mówca ze swego jurydycznego przekonania trwa przy zapatrywaniu, że nagany według regulaminu powinno się udzielać tylko za osobistą i indywidualną obrazę, to jednak ze względów partyjnych składa mandat do komisyi.

W ciągu południa zebrał się oddział dziewiąty Izby posłów, aby przeprowadzić wybór uzupełniający w miejsce Byka. Wybrano p. Vürstla. Komisya zebrała się następnie celem reasumpcyi poprzedniej uchwały. Znów były 4 głosy za, 4 przeciw. Przewodniczący Gniewosz przyłączył się do większości, a tem samem do uchwały. Vürstl ofiarowanego mu referatu nie przyjął. Ponieważ nikt inny nie chciał przyjąć referatu, wszyscy członkowie komisyi złożyli swoje mandaty.

Wiedeń 12 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po ośmiu imiennych głosowaniach nad wnioskami Czechów o wydrukowanie w protokole rozmaitych petycyi w dosłownem ich brzmieniu prezydent oznajmił, że wszyscy członkowie komisyi nagany złożyli swe mandaty i uprasza, aby po posiedzeniu zebrały się wszystkie oddziały Izby celem wyboru nowej komisyi nagany. Następnie przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym Kratochwila w sprawie zmiany ustawy przemysłowej. Przemawiał p. Kratochwil.

Poseł Stein (wszechniemiec) protestował przeciw wyborowi nowej komisyi nagany, skoro bowiem referent złożył referat, powinien go był wygłosić przewodniczący. Prezydent odpowiedział, że obstaje przy wyborze nowej komisyi, poczem o godz. 6 zamknął posiedzenie. Następne dzisiaj.

Do komisyi nagany z Galicyi wybrani zostali pp. prof. dr. Roszkowski, Poniński i Barwiński. Przewodniczącym komisya wybrała dra Roszkowskiego.

List do Redakcyi.

(W sprawie braku polskich kościółków w niektórych miejscowościach Galicyi wschodniej.)

Przed paru laty — nie pamiętam już za czyją inicyatywą — zawiązał się był komitet budowy kaplic i kościółków we wschodniej Galicyi, na czele którego stanął wielce zasłużony kapłan X. Gromnicki, proboszcz z Buczacza. Zrazu płynęły składki dość obficie, tak, że tu i ówdzie można było wystawić kapliczkę, później jednak zapał ostygł, i mimo najlepszych chęci komitetu nie wiele zrobić można. A temu ostygnięciu zapału nie można się wcale dziwić. Ludzi zawsze najwięcej porywa to, na co własnemi patrzą oczyma. Więc mieszkańcy Lwowa i innych miast większych, oraz mieszkańcy tych wsi, które posiadają kościoły parafialne, nie odczuwają potrzeb ludu polskiego, który, nie mogąc zaspokoić spraw religijnych we własnym kościele, przechodzi z czasem do Kościoła grecko-katolickiego. Może więc lepiej byłoby zamiast jednego komitetu na całą wschodnią Galicyę, potworzyć komitety ścisłe, dla każdej niemal gminy, potrzebującej kościółka, z osobna. Do takiego komitetu należeć mogliby: właściciel danej wioski i jego najbliżsi sąsiedzi, nauczyciele i księża okoliczni, tudzież zamożniejsi gospodarze. Ich obowiązkiem byłoby obmyśleć jak najdogodniejszy sposób zebrania funduszu na kapliczkę czy kościółek we własnej gminie. A takich miejscowości, w których przy dobrych chęciach dałoby się łatwo coś zrobić, jest dosyć. Wspomnę tylko o tych, które znam dobrze, gdyż w nich przez długie lata przebywałem. Pierwszą jest Probużna, miasteczko, liczące 3500 mieszkańców (w tem 2000 żydów, reszta Rusini i Polacy), do dziś dnia nie ma kościoła. Niegdyś należało ono do parafii w Sidorowie, odległym o 26 kilometrów; dziś mieszkańcy jego mają do kościoła już tylko 4 kilometry, dzięki zacnemu rodowi Horodyskich, który zbudował w Żabińcach kościółek i ufundował probostwo, czyli kapelanię. Ale 4 kilometry drogi to i to zbyt daleko, zwłaszcza dla starców, dla chorych, dla kobiet nie mogących na długo odchodzić niemowląt i t. d. Należałoby więc postarać się o postawienie kościoła w tem miasteczku, a mojem zdaniem, przy odrobinie dobrej woli, nie przyszłoby to z wielką trudnością. Chodzi tylko o inicyatywę. Pewny też jestem, że gdyby obywatelstwo okoliczne zajęło się tą sprawą, parafianie jak najchętniej złożyliby na ten cel przypadającą na nich część.

Drugiem miasteczkiem we wschodniej Galicyi, potrzebującem gwałtownie kościółka, jest Sokołówka w powiecie złoczowskim. Ma ona przeszło 3000 mieszkańców, z tego znaczną część katolików, należących do odległego o 15 kilometrów kościoła w Toporowie. Niegdyś był w Sokołówce stary, drewniany kościółek, spalił się jednak doszczętnie przed kilku laty. I tutaj parafianie z całą gotowością i ofiarnością przyczyniliby się do pokrycia kosztów — gdyby tylko znalazł się energiczny inicyator.

A nie powinniśmy ani na chwilę zapominać, że sprawa budowy polskich kościółków w Galicyi wschodniej jest nader ważną dla katolicyzmu. *E. K.*

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 12 marca. Do „Biura Reutera" donoszą z Petersburga z prywatnego źródła: Rosyjska flotylla torpedowców wyruszyła wczoraj o godzinie 7-mej rano z Portu Artura na pełne morze i wykonała atak na flotę japońską. Jeden japoński torpedowiec i jeden rosyjski kontrtorpedowiec zatonęły. O losie załogi kontrtorpedowca nie ma wiadomości.

Tokio 12 marca. Rosyanie cofnęli się zupełnie z Czengczu do Widżu i poczęli sypać tam szańce, które mają być połączone z fortyfikacyami, jakie już Rosyanie założyli na lewym brzegu rzeki Jalu.

Tokio 12 marca. Władze japońsko-koreańskie podpisały już wczoraj koncesyę na budowę kolei żelaznej z Widżu do Seulu.

Kolonia 12 marca. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Tokio, że wyjazd z Portu Artura jest wolny. Rosyanom bowiem udało się wciągnąć do portu wewnętrznego statek „Retwizan", który zamykał przejazd dla ciężkich pancerników.

Władywostok 12 marca. Osoby, przybyłe z Nagasaki opowiadają, że we wszystkich dokach japońskich pracują nad naprawą uszkodzonych pod Port Arturem okrętów. Usposobienie wśród Japończyków jest pełne zapału, ulicami przeciągają muzyki.

Petersburg 12 marca. W. ks. Borys odjechał wczoraj o 10 wieczorem wraz z świtą na plac boju.

Waszyngton 12 marca. Po konferencyi z sekretarzem stanu Hayem wydał prezydent Roosevelt rozkaz państwowy, w którym wzywa wszystkich urzędników rządowych, cywilnych i wojskowych, aby ściśle trzymali się proklamowanej neutralności podczas wojny rosyjsko-japońskiej i aby także w rozmowach i w prywatnem życiu wystrzegali się wszelkich kroków, któreby jednej lub drugiej ze stron prowadzących wojnę mogły dać powód do zażaleń. Należy mieć wzgląd na drażliwość sąsiada, a w dzisiejszych czasach wszystkie narody są sąsiadami. Prezydent poleca wszystkim tak w komunikacyi międzynarodowej, jak w obcowaniu prywatnem, umiarkowanie, uprzejmość i panowanie na sobą.

Paryż 12 marca. Japoński *attaché* wojskowy w rozmowie z pewnym dziennikarzem dał takie wyjaśnienie znanej afery szpiegowskiej w francuskiem ministerstwie marynarki: *Attaché* oświadczył, że w kilka dni po swojem przybyciu do Paryża otrzymał list, podpisany: Martin, w którym proszono go o konferencyę w ważnej sprawie. W liście tym podany był adres: Rue de Grenelle 157. *Attaché* polecił swemu se-

---

12)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłomaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

W przeddzień naszego ślubu ku wieczorowi rozpogodziło się trochę. Po letnim deszczu wszystko było mokre i świeże, a w ogrodzie po raz pierwszy przezierała pustka. Niebo też było jasne, zimne i blade. Usypiałam z radością, myśląc, że dzień naszego ślubu będzie pogodny. W ten dzień uroczysty obudziłam się z brzaskiem, a myśl, że to już dzisiaj... zdziwiła mnie i przeraziła jakby.

Wyszłam do ogrodu. Słońce zaledwie wzeszło i przeglądało przez pożółkłe lipy długiej alei. Drożyna była też zasypana suchemi liśćmi, które szeleściły pod stopami.

Pomarszczone ponsowe grona jarzębiny czerwieniały wśród zczerniałych listków. Przymrozek po raz pierwszy srebrzył bladą zieloność. Na jasnem, chłodnem niebie nie było najmniejszej chmurki.

— Czyżby już dziś? — zapytywałam siebie, niedowierzając własnemu szczęściu.

Czyż jutro obudzę się nie tu, lecz w obcym Nikolskim dworze? Czyż go już więcej nie będę wyczekiwała, i żegnała, i wieczorami rozmawiała o nim z Katią, i bała się o niego w ciemne noce? Przypominałam sobie, jak on mi wczoraj mówił, że dziś już po raz ostatni przyjedzie, jak Katia kazała mi przymierzać ślubną suknię; i wierzyłam i wątpiłam na przemian.

Czyż istotnie od dzisiaj będę mieszkała z teściową? Idąc spać, nie pocałuję na dobranoc starej niani i nie będę uczyła Soni, rankami już jej nie obudzę i nie usłyszę jej wesołego szczebiotu?

Czyż doprawdy dzisiaj stanę się obcą dla samej siebie i rozpocznę nowe życie, spełniające moje nadzieje i marzenia?

Z niecierpliwością oczekiwałam jego przyjazdu; było mi jakoś ciężko i smutno.

Przyjechał wcześnie i dopiero ujrzawszy go, uwierzyłam, że mam zostać za kilka godzin jego żoną i strach mnie odleciał odrazu.

Przed obiadem byliśmy na żałobnej Mszy za ojca.

Czemu on nie żyje? — myślałam, wracając do domu, wsparta na ramieniu najlepszego przyjaciela. Podczas modlitwy przypadając czołem do zimnej podłogi, przed oczyma miałam obraz ojca i wierzyłam mocno, że błogosławi mojemu wyborowi; zdawało mi się nawet, że jego dusza unosi się nad nami i że jego błogosławieństwo spływa na moje czoło. I wszystkie moje nadzieje, całe szczęście i cały żal zlały się w jedno uczucie głębokie, z którem zlewała się zgodnie ta cisza pustych pól i blade niebo i te promienie jasne, lecz chłodne, które napróżno chciały mi palić policzki.

Przeczuwałam, że ten, który szedł ze mną, pojmował moje uczucia. Szedł milcząc, a na twarzy miał ten sam wyraz, niby smutny i niby radosny, który był w całej otaczającej przyrodzie i w mojem sercu.

Nagle zwrócił się ku mnie; widziałam, że chce coś powiedzieć, a może nie zgadnie, o czem myślę? Ale on zaczął mówić o ojcu, nie wymieniając go nawet.

— Raz powiedział mi żartem: „Żeń się z moją Maszą" — mówił Sergiusz Michałowicz.

— Jakże byłby dziś szczęśliwym! — rzekłam, ściskając jego rękę.

— Pani wówczas byłaś jeszcze dzieckiem — rzekł, patrząc mi w oczy; — wówczas kochałem te oczy tylko za to, że są do jego oczu podobne, nie myślałem, że same przez się staną mi się tak drogiemi! Wtedy nazywałem panią: „Maszą".

— Niech pan mi mówi „ty" — odrzekłam.

— Chciałem cię właśnie nazwać po imieniu; — rzekł — teraz dopiero czuję, że jesteś zupełnie moją.

Jego pogodne, szczęśliwe spojrzenie zagłębiło się w moich źrenicach.

I szliśmy dalej krętą drożyną, wijącą się wśród rżyska i tylko nasze kroki i nasze głosy przerywały ciszę.

Z jednej strony, aż do lasu, biegło szare pole, zwolna posuwał się po niem chłop z sochą, bezdźwięcznie odwracając czarną skibę. Po przeciwnej stronie między polem i ogrodem, z po za którego przezierały białe dworskie kominy, leżał zielony łan runi, gdzie niegdzie lśniący jeszcze od rannego przymrozku. Wszystko było spowite w długie pajęczyny i ozłocone zimnemi blaskami jesiennego słońca; siecie pajęczyn czepiały się naszego odzienia, twarzy, latały w powietrzu i opadały na mokrą ziemię. Dźwięki naszych głosów, jakby uwięzione w przestrzeni, kołysały się nad naszemi głowami w nieruchomem powietrzu, wśród którego drżało i lśniło chłodne słońce, jakby pod całem tem niebieskiem sklepieniem i na całym świecie nie było nikogo, oprócz nas dwojga.

Chciałam powiedzieć także mu „ty", ale się wstydziłam.

— Czemu idziesz tak prędko? — rzekłam szeptem prawie i zarumieniłam się.

Sergiusz Michałowicz zwolnił kroku i popatrzał mi w oczy jeszcze łagodniej i tkliwiej.

W domu zastaliśmy jego matkę i gości, których musieliśmy zaprosić. Do samej chwili, gdyśmy wsiadali po ślubie do karety, nie byłam ani na chwilę z nim sam na sam.

Cerkiew była prawie pusta, widziałam tylko jego matkę, stojącą tuż przy kracie i Katię w liliowym czepku ze łzami zalaną twarzą i kilku ludzi ze służby dworskiej, przypatrujących mi się ciekawie.

Wsłuchiwałam się w słowa modlitwy, powtarzałam je, ale nic mi w duszy nie odpowiadało. Nie mogłam się modlić, szklanemi oczyma patrzałam na obrazy, na świece i okna jarzącej się cerkwi i nic nie rozumiałam.

Gdy pop wziął krzyż w rękę, pobłogosławił i powinszował nam, mówiąc, że mnie chrzcił a teraz Bóg mu pozwolił ślub mi dawać; gdy matka i Katia uścisnęły nas, i gdy usłyszałam głos Grzegorza, wołającego o karetę, przeraziłam się i zdziwiłam, że już wszystko skończone i że nie odnalazłam w swojej duszy nic odpowiedniego tak wielkiemu sakramentowi.

Pocałowaliśmy się i pocałunek ten był tak dziwny i taki obcy naszemu uczuciu.

— Więc to tylko tyle? — pomyślałam.

Wyszliśmy na ganek; owiało nas świeże powietrze; on podał mi rękę i pomógł wsiąść do karety; przez okna karety zobaczyłam księżyc z czerwoną obwódką.

Sergiusz Michałowicz usiadł obok mnie i zatrzasnął drzwiczki. Obraziła mnie pewność, z jaką to zrobił. Usłyszałam jeszcze jak Katia kazała mi się otulić, potem powóz zadudnił po bruku i po chwili biegł już po wiejskim gościńcu. Wsunęłam się w głąb karety i patrzałam na dalekie pola i na drogę, ginącą w chłodnych blaskach księżyca. I nie patrząc, czułam jego obecność.

— Więc tyle tylko dała mi ta wyczekiwana chwila? — myślałam.

I taka bliskość wydała mi się ubliżającą. Zwróciłam głowę w jego stronę, chcąc coś mu powiedzieć, ale słowa zamierały mi na ustach a dawna tkliwość pierzchała pod naporem dziwnego strachu i obrazy.

— Do tej chwili nie wierzyłem, że to się stać może — odpowiedział na moje spojrzenie.

— Tak, ale mnie strach ogarnia!

— Mnie się boisz, moja najdroższa? — zapytał, biorąc moją rękę i dotykając nią swego czoła.

Ręka moja leżała sztywna na jego dłoni, a serce chłód owionął.

— Tak — szepnęłam.

Ale w tejże chwili serce zabiło żywiej, ręka zadrżała i uścisnęła dłoń jego; zrobiło mi się gorąco, a oczy mimowoli w mroku szukały jego oczu i nagle uczułam, że się go wcale nie boję, i że ta bojaźń — to miłość nowa, jeszcze gorętsza i głębsza. Uczułam, że należę do niego i byłam szczęśliwa tą jego władzą nademną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kretarzowi odpowiedzieć, że jest cierpiącym i nikogo przyjąć nie może, więc niechaj Martin wyjawi cel żądanej konferencyi listownie. Na to nadeszło ponowne pismo, w którem Martin nalegał na konieczność konferencyi w sprawie, w której pisanie jest niemożliwe. W tym drugim liście podano już adres: Sztab jeneralny ministerstwa marynarki. Japoński *attaché* polecił sekretarzowi swemu, aby odpowiedział Martinowi, że jeśli ma coś ważnego, to niech się zjawi oznaczonego dnia popołudniu. Tę posyłkę doręczono przez pomyłkę innemu Martinowi, mianowicie kapitanowi przy ministerstwie marynarki. W kieszeni owego aresztowanego Martina znaleziono adres *attaché* japońskiego. Aresztowany wypiera się winy i twierdzi, że padł ofiarą intrygi. Żona Martina (aresztowanego, a nie kapitana) ma handel win przy Rue de Grenelle. Kilka dzienników twierdzi, że Martin w urzędowaniu otrzymał do przeczytania kilka dokumentów wojskowych, któreby miały wielkie znaczenie dla Japonii w razie wojennego współdziałania Francyi z Rosyą. Jeden z tych dokumentów podobno zginął. *Figaro* utrzymuje, że minister marynarki Pelletan chciał zatuszować tę sprawę, jednakże prezydent ministrów Combes zażądał stanowczo śledztwa.

Londyn 12 marca. Do *Daily Express* telegrafują z Nagasaki: Japonia zdołała od początku wojny przewieść 200.000 wojska; jest to rzecz, jakiej nie potrafiłoby dokonać żadne z mocarstw europejskich. Transport trzech japońskich dywizyj jest już ukończony i dywizye te rozpoczęły już marsz.

Donoszą też, że dwie podwodne łodzie rosyjskie nadeszły koleją z Portu Artura do Władywostoku. Rosyanie podłożyli miny w punktach strategicznych nad rzeką Jalu, o których sądzą, że Japończycy mogliby ich użyć.

Berlin 12 marca. Do *Local Anzeigera* donoszą z Seul: Inżynierzy japońscy przeprowadzili drogi przez całą północną Koreę. Na południe od rzeki Jalu stoi tylko 360 żołnierzy rosyjskiej kawaleryi z dwoma bateryami, mającemi razem 8 armat.

Petersburg 12 marca. Korespondent rosyjskiej ajencyi telegraficznej donosi z Władywostoku: Tutejsza koreańska ludność na dowód sympatyi swej dla Rosyi ofiarowała się bezinteresownie pracować w twierdzy.

* * *

Według wiadomości, jakie nadchodzą z Petersburga, opinia zajmuje się tam możliwością napadu Japończyków na wyspę Sachalin. Wyspa ta jest właściwie uzupełnieniem archipelagu japońskiego; wielkości Galicyi mniejwięcej, posiada tylko 30.000 mieszkańców, w tem około 5000 więźniów, 7000 skazanych na posilenie i 1600 osadników, którzy pozostali na miejscu po odcierpieniu kary. Północna część Sachalinu należała aż do r 1858 do Chin, południowa, aż do r. 1875, do Japonii, która nie przykładała żadnej wówczas wagi do tego kawałka ziemi i oddała go Rosyi w drodze umowy. Rosya od r. 1880 zaczęła przemieniać Sachalin w wielką kolonię karną. Ludność miejscowa składała się przeważnie z Ainosów, którzy mieszkają także na wyspie Jesso, lecz obecnie wynosi co najwyżej 2300 głów. Wyspa jest górzysta, klimat nader surowy w zimie, w lecie zaś panują prawie nieustanne mgły. Główne jej bogactwo stanowi rybołostwo, uprawiane przy brzegach, przedewszystkiem zaś bogate kopalnie węgla, z których dobywają rocznie około $1^1/_4$ miliona pudów.

Jedno z pism ogłasza rozmowę z pewnym kupcem, który wrócił do Rosyi po dziesiecioletnim pobycie na Sachalinie w sprawach handlowych. Oświadcza on, że według jego zdania, Japończycy mają zamiar zdobyć napowrót Sachalin, zwłaszcza, że rząd objawia do pewnego stopnia żal za odstąpioną ziemią. W ostatnich latach konsul japoński na Sachalinie odbywał po wyspie liczne podróże, rzekomo dla zbadania stosunków rybołostwa, w podróżach tych towarzyszył mu dragoman, przebrany wyższy oficer japoński. Po każdej takiej podróży, udawał się konsul do Tokio. Kupiec ów jest przekonany, że gdyby wojna wybuchnęła była w lecie, pierwszy atak Japończyków byłby skierowany na Sachalin. Niebezpieczeństwo nie minęło jednak, gdyż za parę tygodni porty Sachalinu będą wolne od lodów.

Nowoje Wremia podziela te obawy i zwraca uwagę, że cieśnina La Perouse'a, która dzieli Sachalin od Jesso ma zaledwie 75 kilometrów szerokości. Garnizon wyspy jest zaś nader mały i składa się głównie z żołnierzy, przeznaczonych do pilnowania skazańców.

* * *

Dziennik petersburski *Nowosti* podaje relacye jednej z pań rosyjskich, która wyjechała z Port Artura nazajutrz po bombardowaniu tego portu przez Japończyków:

W dniu 9 lutego — pisze pani R. — mieliśmy w domu gości, którzy bawili do godz. 10-tej wieczór i rozeszli się, nic nie podejrzewając, że w tej samej chwili okręty nieprzyjacielskie podchodziły ku portowi. Już kładliśmy się na spoczynek, gdy dały się słyszeć gęste strzały, tak głuche atoli, że można było przypuszczać, iż huk pochodzi od jakiegoś wybuchu w przystani. Po małej przerwie huki powtórzyły się, tym razem jednak z towarzyszeniem bliższych już strzałów z fortów rosyjskich. Skoczyliśmy do okien. Sąsiedzi nasi przybiegli do nas również strwożeni i po wspólnem rozważeniu doszliśmy do wniosku, że to zwykłe manewry. Myśl tę potwierdzał ten fakt, że reflektory okrętowe raz po raz rzucały na nas swoje jaskrawe światło. Gdyby to była bitwa, toć reflektory zwróconoby w inną stronę. Nikomu do głowy nie przyszło, żeby to mógł być atak okrętów japońskich. „Manewry" ustały wkrótce, ale nikt z nas przez całą noc nie zmrużył oka. Rano mąż mój, który wcześnie wyszedł z domu, powróciwszy z miasta, oświadczył mi, że muszę natychmiast wyjechać z Portu Artura, gdyż wojna rozpoczęta, a dwa pancerniki już uszkodzone. Nie chciałam wierzyć na razie, ale gdy mąż zaprowadził mnie do okna i pokazał przystań — zrozumiałam wszystko. W przystani stał pancernik „Cesarzewicz", ozdoba naszej floty, boleśnie przechylony na bok i pogrążony w wodzie. Drugi pancernik był tak samo uszkodzony.

Mąż naglił mnie do wyjazdu. Miał on już dokładne wiadomości. Pociąg odchodzi o godz. 4 po południu i na stacyi Najtalin spotyka się z „ekspresem", idącym z Dalnego, na który należy się przesiąść. Zaczęłam prędko szykować się do drogi, jak zwykle w takich przypadkach, gorączkowo, bez ładu i składu. W całem mieście rajwach i zamieszanie. — Kobiety i dzieci śpieszyły się z opuszczeniem miasta. Nie zdążyłam atoli spakować rzeczy jako tako, gdy nagle rozległy się nowe strzały. Na fortach wywieszono flagi sygnałowe, zapowiadające zbliżanie się eskadry nieprzyjacielskiej. Po upływie minuty zaczęło się bombardowanie naszych okrętów. — Pociski Japończyków przelatywały aż do miasta, pękały i wzniecały straszny popłoch wśród mieszkańców. Dom nasz znajdował się właśnie na linii strzałów. Trzeba było uciekać. Kiedy wyszłam z domu, pocisk padł na stos ułożonego węgla na przystani i pękł. Olbrzymi obłok dymu i pyłu zakrył całą przystań i przysłonił widok na port. Na ulicy ze wszech stron biegli mieszkańcy, pragnąc ratować się przed wystrzałami. Ktoś krzyczał, że niżej, na brzegu, zabito kilku Chińczyków. Moi sąsiedzi i ja postanowiliśmy schować się w pobliżu arsenału, leżącego w dobrze zabezpieczonem miejscu. Droga tam prowadziła w dół po schodach, wiodących ku przystani. Gdy zeszliśmy już tam, pocisk padł w chałupę chińską, leżącą tuż obok naszego opuszczonego domu i zabił chłopca. Dopadłszy stojącego na ulicy dorożkarza, kazałam mu jechać na dworzec i niebawem znalazłam się poza linią strzałów. Mąż mój powrócił do domu.

Oczywiście na dworcu kolejowym ścisk nie do opisania: prawie same kobiety i dzieci. Kasyer biletowy oświadczył mi, że są tylko bilety I i III klasy. Kupiłam do I klasy — ale i za tym biletem zdołałam docisnąć się zaledwie do III, zapchanej niemiłosiernie. Niepodobna opisać tej trzydniowej drogi do Charbina. Nie spoczęłam ani przez jedną chwilę. Ławek wolnych nie było. Nowoprzybyli podróżni musieli stać lub siedzieć na własnych rzeczach. Przez trzy noce nie zmrużyłam oka. Wszyscy podróżni byli dziwnie usposobieni. Każdy świst lokomotywy wydawał się alarmem. Co chwila spodziewano się jakiegoś napadu, wysadzenia w powietrze i t. p. Zewsząd nadchodziły fatalne wieści. Port Artura, po bombardowaniu i po opuszczeniu domów przez mieszkańców, Chińczycy podobno splądrowali. Jadące w pociągu panie, na wieść o tem, wybuchały płaczem, żałując pozostawionego mienia, mebli, sreber, sukni i t. d., których w pośpiechu nie zabrały. I mnie się serce ścisnęło na myśl o tem, co zostawiłam, zabrawszy jedynie drobiazgi najniezbędniejsze. Mąż mój pozostał w Porcie Artura dla załatwienia interesów, których tak nagle porzucić nie sposób. Jak on da sobie tam radę ze wszystkiem — nie mam pojęcia.

W Charbinie przesiadłam się do innego pociągu i już do wagonu I klasy. W poprzednim pociągu wagonu takiego nawet nie było. Pomimo tego, że pociąg od samego Portu Artura był konwojowany, a cała linia jest bacznie strzeżona, podróżni nie mogli pozbyć się ciągłej obawy przed napadem. Dopiero na stacyi „Mandżurya" na granicy Syberyi uczuliśmy się lepiej".

W dalszym ciągu opowiada pani R. o przeprawie sankami przez jezioro Bajkał, która po dwutygodniowej podróży w wagonie, wydała się jej przyjemną i wygodną. Na środku jeziora wspaniała restauracya. Żywności podostatkiem. Gorzej było na stacyach mandżurskich.

„Zapasy żywności szczupłe. Jeden za drugim dążą pociągi wojskowe. W bufetach stacyjnych pustki. Na stacyi Najtalinie zauważyłam scenkę następującą: Jakiś pan prosi zawinąć mu kawałek sera.

— Kosztuje rubla — mówi sprzedawca.

— Dobrze, zawiń pan.

Widząc, jak rozchwytują jego towar, sprzedawca zawołał:

— Nie, panie, nie mogę. Dasz pan dwa ruble, to sprzedam.

— Dobrze — proszę dwa ruble.

Sprzedawca zawija kawałek sera, a gdy zawinął znów podnosi cenę:

— Niżej trzech rubli nie sprzedam.

Podróżny rzuca czemprędzej trzy ruble i chwyta zawinięty ser, zanim sprzedawca zdążył podnieść cenę do pięciu.

Walka na morzu.

Paryski *Gil Blas* podaje zajmującą charakterystykę bitwy morskiej na podstawie dzieła Davelny'ego pt. *Etudes sur le combat naval.*

Cytujemy urywek z tego artykułu.

„Floty się zbliżyły. Admirał daje znak i pierwsza armata zagrała. Granat sycząc uderza w wodę. Pierwsza kula idzie za nisko, druga za wysoko, trzecia trafia. To stara reguła. Okręty zbliżają się coraz więcej, lecz znajdują się jeszcze w odległości 5.000 m.

Dotychczas komendant jest panem okrętu i załogi. Dowódzca bateryi jeszcze kieruje ogniem armatnim. Podoficerowie panują nad żołnierzami. Wszystko idzie jak na paradzie. Żaden rozkaz nie zawodzi. Ale już znać zdenerwowanie.

Oficerowie usiłują zachować spokój. Wydają rozkazy jasno i wyraźnie, ale głos ich brzmi surowo i czuć w nim wzruszenie. Podoficerowie zachowują się wzorowo. Przyzwyczajeni do sytuacyi krytycznych, w które tak obfituje życie marynarzy, ufają przełożonym i starają się podtrzymać odwagę majtków i żołnierzy krótkiemi, obrazowemi zwrotami gwary marynarskiej. Majtkowie są bladzi. Na twarzach ich odbija się strach. Oczy ich zwracają się na oficerów, lub śledzą ruchy floty przeciwnej. Oprzytomnieni nagle dźwiękiem komendy, wykonywują rozkazy z precyzyą automatyczną.

Kierujący inżynier żegna się z komendantem okrętu. Jak kamień za Radamesem tak za nim i za licznym personalem maszyn i kotłów zamykają się drzwi opancerzonego pokładu. Już nikomu ani wyjść ztamtąd, ani zejść na dół nie wolno. Oficer, pełniący wartę przy drzwiach zamkniętych, bawi się nerwowo rewolwerem, którego przeznaczenie zna doskonale załoga. Położenie tych tam na dole jest okropne. Siedzą 6 lub 7 metrów poniżej linii wodnej wśród pracujących całą siłą kolosów maszynowych. Odzywają się gwizdawki, dzwonią telegrafy, a inżynier ryczy formalnie swe rozkazy, aby hałas przekrzyczeć. Milcząc, z wykrzywionemi rysami stoją maszyniści na swych posterunkach. Nie mogą się tak wykrzyczeć i pracą gorączkową zagłuszyć jak ich kamraci przy armatach. Na łaskę i niełaskę oddani są losowi niepewnemu bitwy. Jeżeli ich okręt zostanie rozbity i tonąć zacznie, nie zmiarkują odrazu co się z nimi dzieje. I może już na dnie morza leżeć będą, gdy śmierć zwiastuje im swoją obecność. Woda powoli wpływa przez wentylatory. Okropna, powolna śmierć dusić ich zaczyna.

Okręty tak się już zbliżyły, że pociski armatnie trafiają coraz gęściej i coraz dotkliwiej. Teraz następuje królowanie piekła. Kule i granaty uderzają o pancerz okrętu, jak grad o szyby. Powstaje hałas tak straszny, że zmysły postradać można. Wieże i różne zabudowania zaczynają się łamać. Oderwane kawały blachy żelaznej latają w powietrzu i ranią straszliwie żołnierzy. Rozszarpane trupy walają się na pokładzie. W kątach widać ludzi, opętanych strachem, którzy z oddechem zapartym i szeroko rozwartemi oczyma wyczekują śmierci. Z kazamat i wież leci niepowstrzymany potok ognia i ołowiu. Załoga pracuje z coraz większą gorączkowością, aby strach swój zagłuszyć. Oficerowie z trudem tylko zmuszają kanonierów do prawidłowego celowania. Gdyby ich nie pilnowano, strzelaliby na oślep.

Na pomoście komendanta panuje ruch nadzwyczajny. Huk armatni jest tak okropny, że nie sposób już wydawać rozkazów. Komendant nie krzyczy, tylko ręką daje znaki oficerowi, który je w ten sam sposób przesyła sternikom. Okręt podziurawiony zaczyna wypowiadać posłuszeństwo. Tu i owdzie zawodzi już maszynerya. Precyzya obrotów słabnie. A działa grają coraz silniej, a uszkodzeń coraz więcej. Niektóre baterye zamilkły, koniec jest bliski.

W takich okolicznościach ta strona zwycięży, której wcześniej udało się kilku skutecznymi pociskami ugodzić w okręt przeciwnika.

Po raz trzeci zmienia się obraz walki.

Po jednej stronie komendant już traci nadzieję zwycięstwa. Artylerya celuje ze wzrastającą gorączkowością i strzela prawie na ślepo, pomimo rozkazów oficerskich. Jest to bezowocne trwonienie amunicyi. Oficerowie tracą panowanie nad załogą.

Po drugiej stronie natomiast wzmaga się odwaga. Dotychczas tylko nadzwyczajnym wysiłkiem woli każdy majtek i żołnierz wypełniał swój obowiązek. Ale z tą samą chwilą, gdy załoga spostrzeże, że wróg słabnąć zaczyna i ustępuje, wszystko zmienia się w mgnieniu oka. Ufność napływa do serca, każdy odzyskuje krew zimną, bitwę prowadzi się znów metodycznie. Do maszyn wysyła oficer krótkie słowo otuchy i biedacy zaryglowani oddychają swobodniej. A jako człowiek, który wpadł do wody, zrazu wykonywa ruchy gwałtowne, aby się ocalić, ale niebawem, gdy strach swój opanował i równowagę odzyskał, płynąć zaczyna spokojnie i metodycznie, tak i artylerya floty zwyciężającej strzela coraz celniej. Tamci biją się jeszcze z desperacyą, ale desperackie usposobienie osłabia ich sprawność. Tu krew zimna już odzyskana i zwycięstwo jest coraz pewniejsze."

Mały feljeton.

POPIS W SZKOLE.

(Wspomnienie z przed lat dwudziestu).

Na zakończenie roku szkolnego w przedmiejskiej „czteroklasówce" jednego z większych naszych miast prowincyonalnych ma się właśnie odbyć publiczny egzamin. Ławki zasiedli uczniowie, odświętnie na ten dzień ubrani i czysto umyci; miejsca wolne w ostatnich ławkach, jakoteż miejsca między ławkami a ścianami zajmują przybyli na tę uroczystość ojcowie i matki małych delikwentów, a na wolnej przestrzeni koło katedry, stojącej na podwyższeniu, przechadza się nerwowo pan nauczyciel, który od pół godziny daremnie się trudził wydłubywaniem za pomocą gęsiego pióra zasuniętego w szparę podłogi grajcara....

Pan nauczyciel ubrany na dziś również uroczyście, w czarny, nieco błyszczący surdut, żółtą kamizelkę i perłowe spodnie, mustruje nas bacznem okiem, dając niektórym po cichu pytania i zarazem odpowiedzi na nie, które każdy w pamięci przeżuwa.

Ja siedzę w pierwszej ławce między wybrańcami, obok Józia, benjaminka pana profesora, a syna pana dyrektora, którego nie wiem czemu nazywaliśmy panem „Szuldendyrektorem". Józio miał na dziś głowę mocno wypomadowaną i wielki koronkowy kołnierzyk, który pysznie odbijał od czarnego aksamitnego tużurka i wzbudzał we mnie podziw, połączony z pewną dozą zazdrości.

Za małą chwilę drzwi się otworzyły i weszli kolejno: xiądz dziekan w zastępstwie chorego pana inspektora, za nim pan „Szuldendy rektor", xiądz katecheta i kilku delegatów z rady miejskiej.

Nasz pan nauczyciel powitał wchodzących dygnitarzy niskim ukłonem, a my gremialnem powstaniem, poczem cała komisya zasiadła na poustawianych przy katedrze krzesłach, a xiądz kanonik wyjął z kieszeni okrągłą tabakierkę i już do końca uroczystości w palcach ją obracał.

Wtem pan nauczyciel na znak dany z góry zawołał: „Józiu! modlić się!" — Więc Józio odmówił głośno modlitwę, którą wszyscy, stojąc, wysłuchali i egzamin rozpoczął się na dobre. Xiądz katecheta zadawał pytania, na które odpowiedzi dość gładko płynęły, a xiądz dziekan z zadowoleniem głową potakiwał. — Tylko na jedno pytanie: „Wiele jest Bogów?" mały Kazio odpowiedział: *„sto"*. — Jego sąsiad, zapytany o to samo, odrzekł: „trzech". — Następny uczeń twierdził, że trzech w jednej osobie, i dopiero xiądz dziekan wyjaśnił, że „nie trzech w jednej osobie, ale jeden w trzech osobach, rozumiecie?" — „Rozumiemy"—brzmiała chórem odpowiedź.

Z kolei nastąpił egzamin z „polskiego". Jeden z uczni czytał głośno epizod z życia „dobrej cesarzowej Maryi Teresy", a każdy z nas pilnie uważał, aby na wezwanie módz czytać dalej w miejscu, gdzie jego poprzednik skończy, co każdy w ten sposób czynił, że zaczynał zawsze od litery *y y y*, zanim nabrał w czytaniu pewnego rozpędu.

Podczas czytania, pan nauczyciel wyszedł, a wróciwszy za chwilę, przyniósł ze służącym kilka słoi z żywymi okazami ze świata zwierzęcego, które na katedrze szeregiem poustawiał.

Tymczasem Flaczyński zaczął deklamować z pamięci „Powrót Taty", a xiądz dziekan, słuchając, z zadowoleniem wciąż głową potakiwał. Gdy jednak deklamacya doszła do słów: „Tato nie wraca, ranki i wieczory, w e ł z a c h go czekam i trwodze", mały Flaczyński z pewnością siebie zarecytował: „Tato nie wraca, ranki i wieczory B e ł z a go czeka we trwodze".

Xiądz dziekan przerwał mu, pytając: „jak? jak?"

Flaczyński jeszcze raz to samo powtórzył, a xiądz dziekan uśmiechając się wstał i zbliżywszy się do malca, pogłaskał go po głowie, mówiąc: „Ależ we łzach, nie Bełza, dziecko, o, popatrz..." i mówiąc to, pokazał mu odnośny ustęp w książce, którą w tem miejscu trzymał otwartą. — „Widzisz dziecko — mówił dalej — Bełza także wiersze pisze i jest wielkim przyjacielem uczącej się młodzieży, ale tu go nie ma", i wskazał ręką na salę, jakby tym gestem chciał stwierdzić prawdę słów swoich.

Podczas tego małego intermezzo, nasz pan profesor odwiązał pokrywę jednego ze słoi i zaczął nim potrząsać, chcąc się widocznie przekonać, jakie stworzenie tam się znajduje.

Wtem z pośród liści i traw wyskoczyła ze słoja żaba i w kilku susach, kontenta z wolności, sunęła wzdłuż ściany w stronę stojących gości.

Powstało wielkie zamieszanie; chłopcy z krzykiem „żaba! żaba!" usuwali się z ławek; przestraszone panie wyskakiwały na ławki, podnosząc suknie, a pan profesor na czworakach łowił uciekającego zbiega.

Wreszcie udało mu się go schwycić, ale wypadek ten tak go zdekoncentrował, że gdy nastąpił egzamin z języka ruskiego, nie uważał zupełnie na błagalny wzrok Józia, który miał oddeklamować piękny wiersz ruski, zaczynający się od słów:

„Ej maty maty ne pesty tak syna
Bo bidna na świti peszczena detyna",

i pytał innych uczni z czytania i opowiadania.

Na zakończenie uroczystości xiądz dziekan przemówił do nas kilka słów pożegnania, w imieniu szkoły i własnem, zachęcając nas do dalszej pracy, miłości Boga, kraju i rodziców, a wreszcie powiedział: „Po wakacyach przejdziecie do gimnazyum i szkół realnych, będziecie się uczyć łaciny, geografii, historyi i matematyki. A wie kto z was np. co to jest matematyka?" Nastała cisza; xiądz dziekan już chciał nam to objaśnić, gdy Józio podniósł rękę na znak, że pragnie mówić.

Xiądz dziekan, widząc to, rzekł: „No, powiedz Józio!" A Józio, cały czerwony, z gęsią miną, bez zająknienia zaczął deklamować: „Ej maty, maty, ne pesty tak syna"... Nastąpiło małe poruszenie między nauczycielami a xiądz dziekan, zdziwiony mocno, przechyliwszy głowę na bok, pilnie przysłuchiwał się deklamacyi Józia. Widocznie jednak podobał mu się wierszyk, gdyż, swoim zwyczajem, zaczął głową potakiwać.

Po skończeniu deklamacyi, xiądz dziekan, pogłaskawszy Józia po głowie, tak powiedział: — „To bardzo piękny wierszyk, ale to nie jest matematyka, o czem się kiedyś sami przekonacie!"

Na zakończenie odbyło się rozdanie nagród, pilniejsi dostali rozmaite książki z obrazkami, mniej pilni tylko obrazki, a ja dostałem „Wieczory pod Lipą", która to książka przez całe gimnazyum była moją najmilszą lekturą. Z niej bowiem dowiedziałem się, że nie ma lepszego narodu jak Polacy, a piękniejszego kraju, jak nasz kraj rodzinny. Dzięki tej książce, poczułem się wtedy po raz pierwszy Polakiem.

Jan Korwin.

Z izby sądowej.

Kraków 12 marca.

(*Kradzieże kolejowe*).

Po przesłuchaniu świadków Trybunał udzielił głosu fachowym znawcom Eugeniuszowi Kleinowi i Aleksandrowi Wojciechowskiemu, którzy oceniali wartość srebrnych i złotych przedmiotów i drogich kamieni zakwestyonowanych u oskarżonych, a Wilhelmowi Feutrowi dla oceniania wszystkich innych rzeczy. Przy zakończeniu rozprawy sędzia przysięgły Kirchner wręczył przewodniczącemu list polecony, jaki otrzymał wczoraj, zaadresowany do sędziów przysięgłych. List ten napisał Kotsephy, były naczelnik małej stacyi kolejowej, który onego czasu wręczył kontrolerowi, a obecnemu osk. Pilawskiemu szkatułkę z pieniędzmi celem przewiezienia do najbliższej stacyi. Ze szkatułki zginęło 60 K., a Kotsephy, podejrzywając o to Pilawskiego, odniósł się do Dyrekcyi, która jednakże wytoczyła śledztwo Kotsephy'emu i ukarała go dyscyplinarnie. Kotsephy napisał wtedy list do Pilawskiego, grożąc wykryciem jego sprawek. Pilawski odstąpił list prokuratoryi państwa wskutek czego Kotsephy został skazany na 2 miesiące więzienia i utracił służbę. Listu niniejszego wskutek sprzeciwienia się prokuratora nie odczytano.

KRONIKA.

Lwów 12 marca.

Mianowanie. Prezydent ministrów zamianował naczelnika sądu powiatowego w Zastawnej Władysława M i e r z w i ń s k i e g o radzcą sądu krajowego.

Słuchacze Akademii weterynaryjnej uchwalili na odbytem w tych dniach zgromadzeniu domagać się jak najszybszego wprowadzenia w życie doktoratów weterynaryi, oraz przedłużenia czasu rozpoczęcia jednorocznej służby przynajmniej do 26 roku życia, gdyż przed tym czasem prawie żaden słuchacz dyplomu uzyskać nie może.

Dwa zabudowania wiertnicze z całem urządzeniem, należące do kopalni Freunda w Borysławiu, zniszczył pożar doszczętnie.

Pan Ludwik Heller otwiera w Warszawie, przy ul. Nowy Świat, w miejscu dawnego ogródkowego wodewilu, teatr „Renesans", w którym będzie dawał przedstawienia operetkowe.

Awantury studenckie w Wiedniu i Pradze. Wczoraj przyszło w Wiedniu do wielkiej bójki między studentami niemieckimi a czeskimi. Studenci niemieccy postanowili wczoraj nie wpuścić do Uniwersytetu ani jednego słuchacza Czecha, ani też innych Słowian. Gdy rektor, obawiając się skandali, kazał zamknąć bramy uniwersytetu, ustawili się studenci niemieccy na rampie przed uniwersytetem, aby żadnego studenta słowiańskiego nie wpuścić nawet do okienka w bramie, przez które portyer podawał indeksy i listy. Stali na rampie od godziny 8-mej rano do 8-mej wieczorem i trzymali uniwersytet w oblężeniu. Jeśli do uniwersytetu chciała się zbliżyć grupa studentów czeskich, wypierali ją i staczały się bójki nie na żarty. Przed uniwersytetem leżały całe stosy połamanych lasek. Przeszło 20 studentów czeskich podczas bójki tak ciężko pobito i okrwawiono, że musiały ich zabrać wozy pogotowia ratunkowego. Pogotowie ratunkowe urządziło stacyę naprzeciw uniwersytetu. Czesi wyszli z bójek w poszarpanych ubraniach, bez kapeluszy, a nawet bieliznę na nich podarto. O godzinie 8-mej wieczorem deszcz rzęsisty rozproszył studentów niemieckich. Przedtem atoli z rąk do rąk krążyły między nimi kartki, wzywające ich, aby dziś rano znowu zebrali się na uniwersytecie i zajęli miejsca na rampie, aby do uniwersytetu nie dopuścić żadnego studenta słowiańskiego.

Podczas szturmu do rampy zapadła się kamienna balustrada, długości 8 metrów, a około 40 do 50 studentów wpadło na bruk uliczny. Obrażenia, jakie wskutek tego ponieśli, są nieznaczne.

W Pradze na Przekopach gromadziły się wczoraj wieczorem tłumy publiczności i wielu studentów. Policya pilnowała, aby nie dopuścić do zajść. Również na placu św. Wacława panował wielki ruch. Posłowie czescy ogłosili manifest do ludności z wezwaniem, aby wstrzymała się od demonstracyj. Podobny manifest uchwali dziś rada miejska.

X. Adolf Bakanowski, który miał mieć nauki rekolekcyjne w kościele OO. Zmartwychwstańców, nie przybędzie do Lwowa z powodu nagłego zasłabnięcia. Dlatego nie odbędą się zapowiedziane rekolekcye.

Fałszywa wiadomość. Wiedeński korespondent *N. Reformy* donosi, że wśród posłów polskich bardzo żywo omawianą jest kwestya następcy na stanowisko dyrektora kolejowego we Lwowie, w miejsce p. Wierzbickiego, który niebawem ma pójść w stan spoczynku.

Owóż pośpieszamy donieść, że narady nad następcą p. Wierzbickiego są stanowczo przedwczesne, albowiem p. Wierzbicki, jak wiemy z najlepszego źródła, pozostaje nadal na stanowisku, na którem z takim pożytkiem dla kraju pracuje.

Na loteryę PP. Ekonomek nadesłali swoje prace p. Mieczysław Reizner i p. Marya Dulębianka. W dalszym ciągu ofiarowali fanty: Ks. Wanda Czartoryska 76, p. Królicka 38, p. Piętak 27, p. Małachowska 38, p. Sachaydakowska 16, p. Paszkudzka 28, p. Lewiński 52, p. Spędakowska 12, p. Burzyńska 6, p. Brykczyńska 105, p. Romanowska 30. Wreszcie swoje prace artystyczne nadesłali: Baron Dlauhowesky, p. Brandys, p. Ciszewski i panna Dylewska. Następujące datki pieniężne wpłynęły: J. Eksc. ks. arcybiskup Bilczewski 50 koron, hr. Helena Stadnicka 10 kor., pp. Kazimierzowie Laskowscy 20 kor., hr. Marya Romerowa 5 kor., hr. Emilia Łosiówna 10 k., p. Helena Tyzenhaus 25 kor., p. Wilhelm Schechtel 10 kor. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom szlemy serdeczne Bóg zapłać i przypominamy, że loterya pp. Ekonomek rozpocznie się w niedzielę d. 13 marca o godzinie 3 po południu w salach Kasyna miejskiego.

Komitet pp. Ekonomek.

Tow. sztuk pięknych otwarło w swoim lokalu na placu św. Ducha wystawę dzieł art. Bratkowskiego, Ćwiklińskiego, Trusza, tudzież rzeźb art. Ostrowskiego.

Wystawa ta, mieszcząca się w dwóch ostatnich salonach, przedstawia się wspaniale pod względem jakości i doboru prac.

Bratkowski przedstawił nam całą seryę najnowszych swych prac, a mianowicie: „Wschód miesiąca, Ranek na morzu, Brzozy, Żyto, Bora, Fala"; Ćwikliński: „Cyprysy, Oliwka, Pinie i Brzozy"; Trusz: „Cyprysy, Nad brzegiem morza, Czatyrdah, Pastel, Partenon z Fiolentem, Portret, Klon amerykański, Lipy"; Ostrowski: „Portret Dra K., Portret prof. A., Portret hr. W., Portret p. Ł., Dziewczynka, Chłopczyk".

Oprócz wymienionych prac, pomieszczono w pierwszym pokoju prace artystów: Kruszewskiego, Kazimirowskiego, Obsta, Klepińskiego, Jurjewicza i Modrakowskiej.

Samobójstwo. Wczoraj popołudniu odebrał sobie życie w lasku koło szkoły kadeckiej około 20 lat liczący, przyzwoicie odziany izraelita. W kieszeniach samobójcy — którego identyczności dotychczas nie stwierdzono — znaleziono pugilares, zawierający zaledwie kilkanaście halerzy i pięć naboi rewolwerowych. Przy zwłokach jednak nie znaleziono żadnej broni; widocznie ktoś ją ukradł, zanim zwłoki młodzieńca znaleziono.

Zamach morderczy na ulicy. Z Wiednia donoszą: Wczoraj wieczorem koło godziny 7-mej, osoby przechodzące przez most Radecky'ego usłyszały pięć strzałów rewolwerowych, które dał jakiś elegancko ubrany mężczyzna do idącej przed nim kobiety. Jeden ze strzałów trafił ją w plecy, drugi w udo, trzy inne chybiły. Kobieta owa jest żona kupca, zwie się Amalia Brabanetz i zapewnia, że owego mężczyzny, który strzelał do niej, zupełnie nie zna. Wie tylko, że wysiadł z nią razem z tramwaju, szedł jakiś czas za nią, poczem strzelił do niej. Aresztowany mężczyzna podał na policyi, że się zwie Napoleon hr. Csaky i jest urzędnikiem w ministerstwie węgierskiem. Oświadczył, iż damy owej, do której strzelał, nie zna, ale musiał kogoś zastrzelić. Znaleziono przy nim 10.700 koron. Czy podał prawdziwe nazwisko, nie wiadomo, również nie wiadomo, czy się tu ma do czynienia ze zbrodniarzem, czy z szaleńcem.

Amerykański pojedynek między studentami. Piętnastoletni uczeń szkoły realnej w Czerniowcach, Jakób Sinnreich, zakochał się w 13-letniej panience. Panienka owa jednak nie była mu wzajemną, lecz względami swymi obdarzyła kolegę Sinnreicha. Między chłopcami przyszło do pojedynku amerykańskiego. Sinnreich, który wyciągnął czarną gałkę, strzelił do siebie z rewolweru i na miejscu padł trupem.

Z Towarzystwa muzycznego. Drugi koncert nadzwyczajny, na którym powtórzoną będzie Bacha „Matthäus-Passion", odbędzie się w sali Filharmonii w niedzielę dnia 13 bm.

Zatarg w rodzinie Blochów. Donosiliśmy już, że wdowa po śp. Janie Blochu, znanym pisarzu i bankierze warszawskim, jakoteż jej córki: Weyssenhofowa i Hołyńska, wniosły do sądu podanie o uznanie p. Henryka Blocha, syna śp. Jana Blocha, za marnotrawcę i o odebranie mu prawa zarządzania majątkiem. Po całomiesięcznem niemal badaniu tej sprawy, sąd wydał teraz wyrok odrzucający owo podanie i uznający, że według przytoczonych dat nie można p. Henryka Blocha uznać za marnotrawcę Bo tego, że człowiek bogaty jeździ po Europie nie koleją żelazną, ale samochodem, lub to, że jakiejś francuskiej aktorce włożył za gorset 500 rubli, nie można przecie uznać za fakta, uprawniające do nałożenia na niego tak wielkiej kary, jak odjęcie swobody w rozporządzaniu majątkiem

Nowa metoda leczenia raka. Dr. Doyen, znany chirurg paryski, na ostatniem posiedzeniu francuskiej Akademii nauk, mówił o nowym sposobie leczenia raka. Przypomniał naprzód, że nowotwory zawierają w sobie specyalne mikroby *micrococcus neoformans*, odkryte już przy pomocy mikroskopu; że gdy się je zaszczepi zwierzętom, tworzą się w nich takie same nowotwory, jak u człowieka; wreszcie, że toksyna owego *micrococcus neoformans* wywołuje w chorych na raka taką samą reakcyę, jak tuberkulina u tuberkulicznych. Dr. Doyen po wielu doświadczeniach na zwierzętach wytworzył specyalny rodzaj toksyny; zaszczepienie jej, niezbyt bolesne, sprowadza stan zapalny i chroni od raka. Pewien chory na raka w żołądku po pierwszem zaszczepieniu toksyny doznawał gwałtownych bolów w całem ciele i dreszczów, po 36 godzinach bole ustały, następne zaszczepienia nie sprowadziły już ich wcale. Dr. Doyen rozpoczął swe próby na ludziach przed trzema laty, naprzód dokonywał je na osobnikach, zagrożonych beznadziejnie. Osiągnięte rezultaty pozwoliły mu udoskonalić metodę. Od 1 stycznia 1901 r. do 1 stycznia 1904 r. robił doświadczenia na 126 chorych; w 58 wypadkach rezultaty były niepomyślne, a to ze względu, że choroba znajdowała się już w stanie pełnego rozwoju, lub, że zaniechano dalszych szczepień. Obecnie 47 chorych jest pod obserwacyą, z tych 18 znajduje się na drodze wyzdrowienia, inni są jeszcze niepewni. W pozostałych 21 wypadkach niema już śladów raka, wyleczenie zupełne. Dr. Doyen dowodził, że przy pomocy tych injekcyj można zawsze wytępić tę straszną chorobę o ile nie weszła jeszcze w fazę pełnego rozwoju.

Sienkiewicz w tłómaczeniu włoskiem.

W Rzymie pragnęliby bardzo, aby Sienkiewicz napisał drugą powieść w rodzaju „Quo vadis“. Archeolog, Horacy Marucchi, wydrukował nawet obszerny list do Sienkiewicza, dając mu niejako plan nowej powieści na tle wschodzącego chrześcijaństwa. Gdyby autor wydał powieść tę naprzód w Londynie, Ameryce, Paryżu i Wiedniu w tłómaczeniu, zanimby się ukazała w języku polskim, w takim razie otrzymałby ogromne honoraryum, które zbiorowo obliczyć można na milion franków. Wobec braku konwencyi literackiej z Rosyą żaden wydawca nie ryzykuje honorarium autorskiego, skoro nazajutrz po niego nie jest obowiązany, a powtóre dlatego, że jednocześnie zjawia się po kilka innych tłómaczeń. Dość powiedzieć, że „Quo vadis“ tłómaczono było 12 razy.

Co to znaczy „Motu proprio“? Kilkakrotnie już od czasu wstąpienia Piusa X na stolicę Piotrową donosiły telegramy o wydaniu przezeń t. zw. „Motu proprio“. Owóż wypada wyjaśnić znaczenie prawne pism papieskich, którym nadawana bywa nazwa „Motu proprio“. Prawo kanoniczne wylicza kilka rodzajów pism, wydawanych przez papieży, a mianowicie: bulla, breve, encyklika, list, dekret, wreszcie „Motu proprio“. Bulla jest orzeczeniem, lub postanowieniem w rzeczach ważnych, cały Kościół obchodzących, i wydawaną bywa na pergaminie, z pieczęcią ołowianą, przedstawiającą po jednej stronie św. Ap. Piotra i Pawła, po drugiej herb lub godło i imię Papieża. Breve jest orzeczeniem lub postanowieniem w rzeczach mniej ważnych, w sprawach nie powszechnego Kościoła i miewa pieczęć rybitwy (anulus piscatoris). Encyklika jest pismem dla wszystkich wprawdzie wiernych, ale w sprawach bieżących, określającem naukę lub zasady Kościoła, lecz w sposób niedogmatyczny. Listy pisane są do biskupów, lub innych osób w sprawach bieżących. Dekret jest najczęściej rozwiązaniem jakiejś wątpliwości, przedłożonej Stolicy św. do rozstrzygnięcia, i ma znaczenie orzeczeń wyższych trybunałów, które nie stanowi również dogmatu, lecz tylko do pewnego stopnia „wyrok ostatniej instancyi“ w jakiejś kwestyi spornej.

„Motu proprio“ dosłownie znaczy „z własnego popędu“, co nie wyklucza jednak wcale poprzedzającej narady, tak np. wpływów doradczych trybunałów lub kongregacyj na wydanie pisma, lecz określa jedynie wolę i orzeczenie Papieża w jakiejś administracyjnej sprawie Kościoła. „Motu proprio“ porównać by można z tem, co w świeckich sprawach nazywa się „orędziem“, „pismem odręcznem“ lub w wojskowych: „rozkazem dziennym“ monarchy. Z tego kanonicznego określenia wynika, jaka jest doniosłość i znaczenie kościelne pisma zwanego „Motu proprio“. Nie zawiera ono żadnego dogmatycznego określenia, nie wypowiada zasad nie podlegających dyskusyi, lecz zawiera rozkaz obowiązujący tak długo, póki inny wydany nie będzie. Tak też należy pojmować ostatnie „Motu proprio“, wydane w sprawie chrześcijańskiej demokracyi.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 6. Bar. 767. Spada. Dość pogodnie.

Uwaga na czasie.

Łapie się Polak wszelki
Wciąż na frazesów lep:
Kto głośno mówi — wielki,
Kto cicho działa — kiep.

Interesant (do strzęcyciela małżeństw): — Więc panie, proszę mi wyszukać dobrą partyę! Jeżeli będę zadowolony, to nie omieszkam i w przyszłości do pana się zgłaszać.

Odpowiedzi administracyi. *WP. Hławaty w Przemyślu.* Prawdziwości podanych w inseratach faktów nie jesteśmy w stanie stwierdzać, przeto też za nie nie odpowiadamy. Jeżeli pan chciałby pomódz owej rodzinie w Ustrobnej, a nie chce paść ofiarą oszustwa, to zechce Pan udać się z zapytaniem do urzędu parafialnego w Szebnie, do którego Ustrobna należy, a stamtąd otrzyma Pan niewątpliwie pewne informacye.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Żydówka“. — W niedzielę popołudniu „Poskromienie złośnicy“, wieczorem „Eros i Psyche“ J. Żuławskiego. — W poniedziałek po raz pierwszy „Lisistrata“, operetka w 3 a. Pawła Lincka. — We wtorek po raz 1szy „Dzieci Waniuszyna“, sztuka w 4 a. Najdenowa.

Teatr ludowy. W sobotę o 3ciej popołudniu przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Karpaccy Górale“ Korzeniowskiego; wieczorem ku uczczeniu 35letniej działalności komediopisarza K. Zalewskiego „Przed ślubem“. — W niedzielę popołudniu „Przed ślubem“ K. Zalewskiego; wieczorem „Twardowski na Krzemionkach“.

Filharmonia. W poniedziałek wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem znanego pianisty p. Ernesta Dohnaniego. Program: I. 1. Bach-Liszt: Fantazya i Fuga (G-moll); 2. Schubert: Sonata (A-moll) op. 42; 3. Beethoven Sonata (D-moll). — II. 1. Chopin: a) Impromptu, b) Scherzo; 2. Liszt: a) Legenda o św. Franciszku, b) Consolation (Des-dur), c) Rapsodya węgierska. — W sobotę 19 bm. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem E. Mühlena, tenorzysty, śpiewaka nadwornej opery wiedeńskiej.

Colosseum. Od 1 marca począwszy: Wojna rosyjsko-japońska na morzu, obrazy bioskopu amerykańskiego. Dalny. Wyjazd teatru Scala w Medyolanie. Japończycy Jamamotto w produkcyach ogniowych. 10 nowych sensacyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Tow. muzycznego.** „Matthäus-Passion“ Bacha. Wielka wdzięczność należy się Towarzystwu muzycznemu i jego niestrudzonemu dyrektorowi, że zapoznało nas z oratoryum Jana Sebastyana Bacha „Męka Pańska według św. Mateusza“, jednem z największych arcydzieł muzyki kościelnej. Bach przez długi czas także w ojczyźnie swej uchodził, a u nas uchodzi do dziś dnia za kompozytora wprawdzie ogromnie mądrego, ale ciężkiego, zawiłego, niedostępnego, za odstraszający przykład muzyki czysto abstrakcyjnej, gdzie cały się u niego w kolosalnych kombinacyach kontrapunktu, a nie biorący wcale względu na słuchacza, muzyki głębokiej, poważnej i trudnej, ale nie pięknej. To też trzeba go było w nowszych czasach dopiero odkrywać, a gdy Beethoven w pobieżnej wzmiance zapoznał się z zapomnianemi dziełami Bacha, rzekł o nim pełen podziwu: „Powinien się nazywać nie Bach (strumyk), lecz Meer (morze)“. Rodzajem takiego odkrycia był dla Lwowa wczorajszy koncert. Przekonano się w nim, że muzyka Bacha, płynąca z głębokiego uczucia, i to uczucia przeważnie religijnego, przemawia też bezpośrednio do duszy słuchacza, potrafi ją ogarnąć, wzruszyć i rozrzewnić. Charakterystyczne jest to, że Bach, wedle podręcznika do nauki muzyki, na samym wstępie powiada, że celem muzyki jest cześć Boża. Tak to u niego głównym, zasadniczem elementem jest zawsze uczucie, którego siła i szczerość jest tak wielka, że umie ożywić najzawilsze sztuki, a nawet sztuczki kontrapunktyczne.

„Matthäus-Passion“ jest jednem z największych dzieł Bacha, zarówno co do rozmiaru, jak i co do wartości artystycznej, jak niemniej co do trudności wykonania. Dwa chóry, dwie orkiestry, organy, i szereg solistów muszą współdziałać w ścisłem zespoleniu, a wszystkie partye są trzymane w nastroju poważnym, wymagającym w wykonaniu nietylko wielkiej precyzyi, ale i szczerego przejęcia się. Jeżeli dodamy, że Towarzystwo muzyczne przeważnie rozporządza siłami amatorskiemi, to potrafimy ocenić jak trudne zadanie miał do spełnienia dyrektor Sołtys, przygotowując wykonanie tego utworu. Nie dziw też, że nie we wszystkiem udało się stanąć na wysokości dzieła, ani pod względem ensamblu, ani pod względem niektórych partyi solowych; przeciwnie należy wyrazić radość i szczere uznanie z powodu, że na ogół tak pięknie utwór wykonano, i tak głębokie nim wywarto wrażenie na słuchaczach; był to tryumf nielada prawdziwej sztuki, jeżeli zważymy, że „Matthäus-Passion“ stawia bardzo wielkie wymagania co do wytrzymałości słuchaczy, bo z jedną niewielką przerwą trzeba przez cztery godziny poddawać się wrażeniom poważnej muzyki, i wysłuchać z górą 70 numerów. Trzeba całej potęgi geniuszu Bacha, aby mimo nieuniknionego znużenia słuchaczy przykuwać do końca ich uwagę i utrzymywać ich w nastroju.

„Matthäus-Passion“ ilustruje muzycznie dwa rozdziały, 26 i 27, Ewangelii św. Mateusza, z dodaniem uzupełniających słów, napisanych przez współczesnego Bachowi poetę niemieckiego Henrici'ego; a zatem przedstawia nam kompozytor ostatnią Wieczerzę Pańską, pojmanie, sąd Kaifasza, znęcanie się ludu, ukrzyżowanie, cuda po ukrzyżowaniu, poznanie boskości Chrystusa i hymn żałobny nad Jego grobem.

Wszystko to oddane jest w muzyce sposobem prostym a potężnym, niektóre zaś ustępy są przedziwnie piękne, pełne najszlachetniejszego, najidealniejszego polotu i poezyi, to znowu pełne niesłychanej potęgi, jak np. arya „Skargi szlej“, arya „Przy tobie będę stał“, chór „Czy grzmoty niebieskie“, arya „Ja sam pragnę iść krzyżową drogą“, arya, malująca żal Piotra, że się wyparł Jezusa, śpiew ludu, domagającego się ukrzyżowania z realistycznym okrzykiem: „Barabasz!“, niezrównany ustęp, oddający męki konania, a wreszcie przepiękny chorał końcowy.

O wykonaniu wogóle wyrazić się należy z szczeremi pochwałami. Chóry i orkiestra były zupełnie dobre, a specyalne słowo uznania należy się p. Wolfsthalowi za piękne odegranie sola skrzypcowego w drugiej części utworu. Soliści męscy, artyści teatru miejskiego, śpiewali pięknie. Na pierwszem miejscu wymienić należy p. Zawiłowskiego, którego cudowny głos i nieporównana umiejętność śpiewania w równej mierze przyczyniły się do należytego oddania partyi Chrystusa. Ładnie również wykonali swe partye p. Manfred i p. Malawski, tylko, że ten ostatni, jak zwykle, niedość wyraźnie deklamował. Mniejszą partyę basową wykonał p. Mossoczy.

Partye kobiece wykonano były przez siły amatorskie, panny Rothsteinównę i Sołohobównę, i jeszcze trzecią, której nazwiska ani program ani afisz nie wymienia, a szkoda, że i dla tych partyi nie wzięto artystek zawodowych z teatru miejskiego, bo widocznie są one zbyt trudne dla dobrych nawet śpiewaczek amatorskich, tak, że wymienione powyżej panie niezupełnie mogły podołać zadaniu.

Widownia Filharmonii była prawie wyprzedana, a publiczność, która przeważnie wstrzymywała się umyślnie od oklasków, aby nie psuć nastroju, w kilku jednak miejscach wybuchała aplauzem, a po skończeniu koncertu hucznymi oklaskami wieńczyła wszystkich wykonawców i dyrektora Sołtysa.

Ponieważ nas bardzo proszono o to z wielu stron, więc zwracamy uwagę Dyrekcyi Towarzystwa muzycznego, iż programy, jakkolwiek są zupełnie błahą cząstką koncertów, przecież jednak jeżeli są źle wykonane, mogą się dać we znaki. Tak właśnie było wczoraj. Programy były wydrukowane zapewne w jakiejś bardzo, bardzo prowincyonalnej drukarni, gdzieś w Pacanowie lub w Kulikowie, bo nie przypuszczamy, żeby we Lwowie były tak prymitywne oficyny drukarskie. Wykonane one były zbitem pismem, brzydkiem, za małem, tak że w przyciemnionej sali nie można było nic przeczytać, nadto do ich wyrobu użyto tak brudnej i ordynarnej farby, że wszystkie panie, które je wzięły do rąk, powalały sobie rękawiczki. Dyrekcya Tow. muzycznego oczywiście nie jest winna, że tak fatalnie wypadły owe programy, ale na przyszłość niech zwraca także i na tę stronę uwagę, zwłaszcza, że dzisiaj jest rzeczą przyjętą, że programy koncertu są drukowane z wdziękiem, a skoro za mały świstek papieru płaci się 10 ct., to mogą to być rzeczy zupełnie zbytkowne; za te pieniądze można na pergaminie złotem drukować, a nie na lichym papierze sadzą zamiast farbą drukarską.

Głosy publiczności.

Na budowę kościółka w Putiatyńcach ofiarowali P. T.: A. Łucka ze Stanisławowa 1 K., dr. Antoni Borzemski ze Strychaniec 10, dr. Ferd. Wilkosz z Krakowa 3, hr. Maurycy Mycielski z Sarnek 100, Miliński z Cześnik 40, Munk z Bołszowiec 50, hr. Klem. Dzieduszycki z Martynowa 20, Stef. Tustanowski z Żurowa 20, M. Cieński 20, N. Cieński 20, Dültz 10, Grodki starosta z Rohatyna 10, Stankiewiczowa z Lipicy 1, Morwitzowie z Brzeżan 20, Wł. Kraiński ze Lwowa 5, Bittnerowa z Sarnek 10, ks. Dutschka z Bachórzca 2, Daszewski z Rohatyna 20, Wł. Gnieworzowie z Kontów 50, Różański z Żółtaniec 2, Kuczyński ze Lwowa 2, Mikulski z Dąbrowy 5, Magdówna ze Lwowa 2, hr. And. Potocki namiestnik 20, Wł. Tustanowski ze Lwowa 100. Wszystkim P. T. łaskawym ofiarodawcom komitet gorąco dziękuje. Dalszy ciąg P. T. ofiarodawców nastąpi.

Komitet budowy kościółka w Putiatyńcach, p. w miejscu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 marca.

(Z.) Pierwsze godziny obrotów dzisiejszych na giełdzie przeszły cicho i zdawało się, że taki będzie cały dzień i że zamknięcie kursów dzisiejszych wykaże tylko bardzo nieznaczne zmiany w porównaniu z wczorajszemi notowaniami. W tem w samo południe nadeszła z Budapesztu sensacyjna wiadomość, która od razu zelektryzowała całą giełdę. Oto horyzont polityczny na Węgrzech wypogodził się jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, obstrukcya skapitulowała na całej linii, przyrzekła solennie nie robić trudności uchwaleniu żadnego z przedłożeń rządowych i jedynie co do odnowienia ugody z Austryą zastrzegła sobie swobodę działania. Wrażenie tej wiadomości było wprost odurzające i w pierwszej chwili myślano na giełdzie, że jest tu w grze jakaś mistyfikacya, wszelako dalsze depesze, jakie nadchodziły z Pesztu, tudzież znaczne zlecenia zakupna papierów nadsyłane przez tamtejsze firmy, nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do tego, że istotnie w sejmie węgierskim zaszedł wypadek epokowego wprost znaczenia.

Naturalnie kurs papierów węgierskich w jednej chwili poszedł znacznie w górę, węgierskie akcye kredytowe podniosły się o 7 koron, węgierska renta koronowa o $^6/_{10}\%$ na 97·55, a węgierska renta inwestycyjna aż o 3% na 89. Spekulacya giełdowa czuje to bowiem dobrze, że zawarcie pokoju parlamentarnego na Węgrzech zainauguruje teraz nową erę dla przemysłu węgierskiego, gdyż rząd zechce teraz z całym pośpiechem nadrobić to, co zaniedbano podczas okresu anarchii parlamentarnej. Podobno za kilka dni już wniesie rząd w sejmie peszteńskim przedłożenie inwestycyjne, domagające się kredytu 300 milionów koron na budowę kolei żelaznych, dróg i mostów, tudzież na sprawienie nowych wagonów i lokomotyw dla węgierskich kolei państwowych. Oprócz tego i w zwykłym budżecie znajdować się będą kredyty na rozmaite takie wydatki inwestycyjne, których rząd w czasie stanu ex lex nie mógł robić.

Także na stosunki austryackie wywrzeć musi zawarcie pokoju parlamentarnego na Węgrzech wpływ bardzo doniosły. Przedewszystkiem zrywa ono pęta osławionej formułki Szella i pozwala obu rządom przystąpić całkiem otwarcie do rokowań o zawarcie nowych traktatów handlowych z Niemcami i Włochami. Z drugiej strony jednak nie jest wykluczoną także taka ewentualność, że z powodu nastania na Węgrzech prawidłowych stosunków parlamentarnych sprawa zawarcia nowych traktatów handlowych może wziąć obrót o wiele korzystniejszy dla Węgier niż dla Austryi. Rząd węgierski będzie miał bowiem parlamentarnie uchwaloną taryfę celną, a rząd austryacki prawdopodobnie nie będzie jej miał, — wobec tego zachodzi obawa, że Węgrzy dla swoich produktów potrafią uzyskać o wiele cenniejsze ulgi taryfowe niż Austrya dla swoich. Obstrukcya węgierska niemało rozzuchwaliła Czechów i zachęciła ich do naśladownictwa, zakończenie jej jednak bardzo łatwo może się okazać jako wyprowadzenie w pole Czechów, a najsmutniejszem jest tylko to, że ucierpią na tem najniewinniej także inne narody, zamieszkujące Austryę.

Dziś ogłoszono główne cyfry bilansu Towarzystwa alpejskiego i Anglobanku. Towarzystwo alpejskie osiągnęło w roku ubiegłym czysty zysk w sumie 7,057.000 koron i płaci swym akcyonaryuszom dywidendę o 3 korony większą od zeszłorocznej, tj. 17 koron. Anglobank miał zysk 3,336.000 koron i płaci taką samą dywidendę, jak w ubiegłym roku, tj. 14 koron.

§ **Z kolei.** Według ogłoszenia zamieszczonego w gazecie wiedeńskiej (*Wiener Zeitung*) ma być rozdane w drodze ofert wykonanie budowli nawierzchnich w stacyach, przystankach i wymijalniach na częściowej przestrzeni Prvacina Triest-St. Andrae (exclusive) linii kolei państw. Klagenfurth (Villach) Görtz, Triest. Oferty będą przyjmowane najpóźniej do 29 marca 1904, 12 godz. w południe w c. k. Dyrekcyi budowy kolei żelaznych w Wiedniu (Gumpendorferstrasse 10). Warunki i plany mogą być przejrzane w wymienionej Dyrekcyi i w c. k. kierownictwie budowy kolei żelaznych w Tryjeście (Piazza nuova 2).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 12 marca. *Wiener Ztg.* donosi, że austro-węgierski ambasador przy Kwirynale bar. Pasetti przeszedł w stały stan spoczynku i otrzymał przy tej okazyi brylanty do orderu Leopolda. Ambasadorem w jego miejsce mianowany został hr. Henryk Lützow, szef sekcyi z ministerstwa spraw zagranicznych.

Berlin 12 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w dyskusyi nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, poseł Czarliński powiedział, że Polacy są traktowani jak gdyby nie byli obywatelami państwa. Rząd cały został opanowany przez hakatystów i nie waha się nawet wprowadzać ustaw wyjątkowych, co jest dla niego samego najohydniejszem świadectwem ubóstwa. Jednakże nikczemne środki nie poradzą przeciw Polakom (wielka wrzawa, prezydent przywołuje mówcę do porządku). Czarliński dalej powołał się na świadectwo Oxenstierna, który powiedział, że do rządzenia światem wystarczy bardzo mały rozum. W prowincyach wschodnich postępuje rząd wbrew konstytucyi, wyznacza urzędnikom zapomogi za gwałcenie ustaw, zabrania im lokować kapitałów w bankach ludowych. Rząd miesza się nawet do brzmienia nazwisk rodzinnych, wbrew wyraźnym zapewnieniom króla. Dodatki dla urzędników w prowincyach wschodnich są funduszem korupcyjnym. Mimo to — kończył mówca — nie zgniecie nas, albowiem prowadzi nas nigdy niezwyciężone bóstwo: narodowość.

Minister spraw wewnętrznych Hammerstein w odpowiedzi oświadczył, że ustawy wyjątkowe są także konstytucyjnemi, ponieważ są ustawami.. Prawda, że rząd zakazał lokowania pieniędzy w polskich bankach, jednakże uczynił to dlatego, że stanowią one środek w polskiej walce narodowościowej. Dążenie, ażeby w polskich prowincyach wprowadzić nazwy niemieckie, jest usprawiedliwione, każdy bowiem naród postępuje tak w krajach anektowanych, przecież także Francuzi mówią Nice, a nie Nizza. Polacy mogą pomiędzy sobą mówić po polsku, ile im się żywnie podoba, ale w sprawach niemieckich muszą mówić po niemiecku.

Minister powtórzył raz jeszcze słowa swoje, źle — jak powiedział — poprzednio zrozumiane: My Niemcy jesteśmy zanadto cierpliwi wobec obraźliwego zachowania się Polaków, my mamy do rozkazywania w naszem państwie, t. j. w Prusiech, a wy Polacy macie nas słuchać.

Pos. Heidebrandt wyraził przekonanie, że rząd nadal w sprawie polskiej postępować będzie z tą samą co dotychczas energią. Mówca protestował dalej przeciw temu, że minister sprawę szpiegowania poddanych rosyjskich w Prusiech, załatwioną już w Sejmie, poruszył raz jeszcze w parlamencie, czem przyczynił się do moralnego zwycięstwa socyalistów.

Minister Hammerstein oświadczył, iż uważał za stosowne mówić tam o tej sprawie, aby powiększyć klęskę socyalistów.

Berlin 12 marca. Parlament niemiecki przyjął jednomyślnie rezolucyę, zaproponowaną przez komisyę budżetową, a domagającą się bezwzględnego postępowania przeciw oficerom, którzy zaniedbują dozoru i nie zapobiegają znęcaniu się nad żołnierzami.

Komisya budżetowa parlamentu skreśliła między innemi kredyt na budowę nowej kanonierki.

Budapeszt 12 marca. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono w drugiem czytaniu ustawę o kontyngencie rekrutów, poczem minister honwedów Nyiry oświadczył, że pobór wojskowy na Węgrzech odbędzie się pomiędzy 21 marca a 30 kwietnia. Rekruci rozpoczną 9 maja służbę, która będzie im policzoną tak, jak gdyby ją rozpoczęli 31 grudnia 1903 i prawdopodobnie urlopowani będą 1 października 1906. Następnie uchwalono, że na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia stanąć ma trzecie czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów i prowizoryum budżetowe na pierwsze 4 miesiące b. r.

Budapeszt 12 marca. Z powodu ustania obstrukcyi prezydent Izby Perczel otrzymał liczne gratulacye telegraficzne, między innymi 400 Węgrów z Wiednia oświadczyło gotowość wybudowania na tę pamiątkę studni monumentalnej.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 12 marca. Także dziś zebrało się przed uniwersytetem wielu studentów, lecz do starcia nie przyszło.

Gwoździec 12 marca. Pani Stefania Puzynina umarła wczoraj. Pogrzeb w poniedziałek rano w Gwoździcu.

Budapeszt 12 marca. Sejm węgierski uchwalił dziś ustawę o kontyngencie rekrutów w trzeciem czytaniu, poczem przystąpiono do dyskusyi nad prowizoryum budżetowem za pierwsze 4 miesiące b. roku. Zabiera głos poseł Bartha, z partyi Kossutha.

Rada państwa.

Wiedeń 12 marca. Po otwarciu dzisiejszego posiedzenia przystąpiono do dosłownego odczytania interpelacyi. Podczas czytania interpelacyi stronnictw niemieckich w sprawie ostatnich demonstracyj studenckich w Wiedniu, przyszło do bardzo ożywionej wymiany słów między Niemcami a Czechami, którzy oblegli prezydyum i trybunę sekretarza. Czesi przerywają czytanie interpelacyj różnemi uwagami, np., że odpowiedzialność za wykroczenia studentów spada na rektorat wiedeński i t. p.

Stransky woła: „U nas pospólstwo jest tylko na ulicy, w Wiedniu zaś zasiada ono w rektoracie. Połowa demonstrantów byli sami ulicznicy wiedeńscy, a nie studenci.“

Powstaje wielka wrzawa wśród posłów niemieckich. Prezydent kilkakrotnie na próżno grozi opróżnieniem galeryi, a wreszcie przerwaniem posiedzenia. W końcu Czesi, którzy zwrócili także uwagę, że podpisanego na interpelacyi Schönerera nie ma wcale w Wiedniu, opuścili trybunę i poszli na swoje miejsca, poczem dalsze czytanie interpelacyj odbywa się w spokoju.

Wiedeń 12 marca. Komisya dla nagany uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu przedłożyć Izbie wniosek udzielenia posłowi Steinowi nagany za obrazę narodu czeskiego. Referentem jest poseł Roszkowski.

Wojna.

Petersburg 12 marca. Aleksiejew telegrafuje z Mukdenu 11 marca: „Komendant floty admirał Makarow donosi z Portu Artura 10-go marca: Sześć rosyjskich torpedowców, z tego 4 pod komendą kapitana Matusiewicza, które w dniu 10 marca wyruszyły na pełne morze, spotkały się z flotyllą japońskich torpedowców, którym towarzyszyły krążowniki. Przyszło do zaciętej walki, podczas której nasz torpedowiec „Włastnyj“ rzucając torpedy, zniszczył jeden torpedowiec nieprzyjacielski. Podczas powrotu inny torpedowiec nasz „Stiereguczyj“ pod komendą porucznika Seregiejewa, został uszkodzony, stracił maszyny i zaczął tonąć. Reszta, tj. 5 torpedowców o godz. 6 rano wróciła do portu. Ponieważ położenie torpedowca „Stiereguczyj“ było krytyczne, kazałem swoją flagę wywiesić na „Nowiku“ i pośpieszyłem mu na pomoc. Pięć nieprzyjacielskich torpedowców odcięło jednak nasz torpedowiec, i dlatego nie udało się nam uratować go. „Stiereguczyj“ zatonął. Część załogi jego dostała się do niewoli japońskiej, reszta utonęła. Na okrętach naszych podczas ataku nieprzyjacielskiego został 1 oficer lekko ranny, a trzech jest ciężko rannych, mianowicie kapitan Matusiewicz, chorąży Aleksandrow, inżynier maszynowy Dzwinow i chorąży Zajew. Ten ostatni jest ciężko ranny w głowę i stracił prawe oko. Nadto dwaj żołnierze zabici, a 10 rannych.

O godz. 9 rano eskadra japońska, złożona z 14 okrętów, zaczęła bombardować Port Artura. Padały pociski wielkiego kalibru z japońskich pancerników. Bombardowanie z wielkiego oddalenia trwało do godz. 1 popołudniu. Wedle mego obliczenia, nieprzyjaciel dał 154 strzałów. Japończycy strzelali z dział $30^1/_2$-centymetrowych. Szkoda, poniesiona przez nasze okręty, jest nieznaczna. Są one wszystkie zdolne do walki. Straty nasze podczas bombardowania wynoszą: 1 oficer lekko ranny, 1 żołnierz zabity, czterej ranni. Kilkakrotnie nasze baterye zmuszały nieprzyjaciół do zaprzestania ognia. Załoga naszych okrętów dała dowody wielkiej zimnej krwi. W warsztatach pracowano bez przerwy, mimo, że padały tam pociski nieprzyjacielskie. Bombardowanie nieprzyjacielskie było w rezultacie bezskuteczne. Jak mi donoszą, uszkodzony został japoński krążownik „Takasago“; nie można jednak było dokładnie tego stwierdzić, ponieważ nieprzyjaciel znajdował się w odległości 10—12 kilom.

Petersburg 12 marca. Komendant Portu Artura nadsyła następujące szczegóły bombardowania twierdzy 10 marca:

Skoro tylko nieprzyjacielska eskadra otworzyła ogień, nasze baterye również zaczęły strzelać z dział. Sześć nieprzyjacielskich okrętów zjawiło się za Liaoczan i otworzyło ogień na twierdzę. Bombardowanie trwało do godz. 1 m. 15 popołudniu. Nieprzyjaciel dał około 200 strzałów. Strzały z naszych haubic uszkodziły jeden japoński krążownik. Bombardowanie wyrządziło nam tylko nieznaczne szkody. 6 żołnierzy jest rannych. W mieście 3 osoby zabite, a 1 ciężko ranna. Jenerał Stössel donosi, że oficerowie i żołnierze dali dowody wielkiej odwagi. Obsługa naszych dział była wyborna.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 12 marca. Hr. A. Dzieduszycki z Olszanicy. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. J. Męciński z Partynowa. A. Aaron z Paryża. F. Kraff z Holandyi. E. Sustrac z Paryża. T. Horodyski z Komarowa. T. Sławikowski z Wiednia. K. Czaykowski z Nikowiec. T. Rhon z Budapesztu. C. Wisinger z Wiednia. W. Świeżawski z Hołubic. L. Münster z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 12 marca S. Zgaździńscy z Ołomuńca. M. Jorkasch z Tarnowa. E. Lübling, M. Friedenfeld, H. Autz i W. Koppi z Wiednia. J. Zukermann z Krechowic. S. Ganowicz z Krakowa. K. Dłużyński z Podgórza. E. Mayer z Chebu. M. Kosteccy z Probużny. M. Coulon z Neudeku. E. Hiolscy z Raju. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Jamrógiewiczowa z Rohatyna. M. Asłan ze Stanisławowa. B. Koniewicze z Kowenic. S. Muszkiet i R. Telichowski z Turki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 marca. L. br. Brückman z Manasterzec. A. Obertyński z Nowego Sioła. S. Puntschertowa z Rozważowa. Dyr. J. Szumski z Borysławia. K. Drahanowski i M. Strzelbicki z Kamionki. T. Polański z Rostoczek. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. K. Puchalski z Dworca. S. Krupiński z Krakowa. E. Günter z Lincu. H. Bahrach z M. Weisskirchen. U. Kunz z Podwerbiec. A. Wiklein z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1880	3%	295.00
„ „ „ „	z r. 1889	3%	288.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	275.00
Regulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.		5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	264.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.		2%	90.00

Budapeszt 12 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·38—8·39, na październik 8·26—8·27; żyto na kwiecień 6·62—6·63, na październik 6·72—6·73; owies na kwiecień 5·64—5·65, na październik 5·74—5·75; kukurudza na maj 5·34—5·35, na lipiec 5·44—5·46. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 marca.

Marki 117.57, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 97·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·50, węg. zakł. kred. 752·00, anglobanku 279·00, unionbanku 518.00, bankvereinu 506.50, länderbanku 420·50, kolei państw. 655.25, lombardy 76.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 452·—, tytoniowe 000·00, alpiny 404·50, Rima Muranyi 469.00, prag. Tow. żel. 1897·00, losy tureckie 122·00, ruble 254·00. Usposobienie: pewne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.30* (na dw. gł.) 9.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.30, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.55, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

KAROL baron JORKASCH-KOCH

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 11. marca 1904, opatrzony św. Sakramentami, w 50-tym roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 13 marca 1904 roku, o godzinie 4-tej po południu, **z domu przedpogrzebowego** ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona Rodzina — krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 11. marca 1904

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Drobne ogłoszenia.

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K. franco.** Woda miodowa naturalny, a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany.**

Przyrządy do ratowania bydła

w wypadkach dławienia, wzdęć i t. p. w kształcie rury z drutu stalowego po zł. 6. Trokary spuszczadeł i t. p., poleca **Piotr Chrząstowski** Lwów, Rynek 9. (Biuro wysyłkowe dział żelazny).

Zł. 1·60 zł.
Cała butelka doskonałego Koniaku Fiuma

Złr. 1·90 złr.
Cała butelka znakomitego rumu **Fryderyk Schubuth i Sp.** Lwów, Rynek 45.

Pierścionki zaręczynowe. Obrączki ślubne, poleca Fr. Kwaśniewski, pl. Halicki 8. Przyjmuje obstalunki, zamówienia.

Fabryka cukrów Troczyńskiego Lwów, Fredry.
Poleca wybornych funt karmelkow 40, pomadek 60, nadziewanych pomadek 80, herbatników 80 ct. czekoladek guldena.

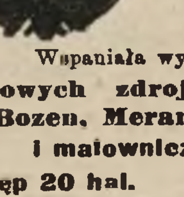
Oficyalistów, nauczycielki, bony, klucznice, panny, oraz wszelką służbę dostarcza Biuro Niemczynowskiej Lwów, Rynek 12 a.

Dyskrecya pod słowem honoru! Kto wyrobi mi posadę stałą rządcy, kontrolora ekonomicznego do 500 koron nagrody. Adres „500“ post. restante Zamarstynów.

Służbę doborową, męską i żeńską, także na prowincyi, poleca Biuro Czerwińskiej, Lwów, Dominikańska 5.

Ajencya pracy Kosanowskiego Lwów, Sykstuska 2 — poleca wszelkiej kategoryi doborową służbę dworską i miastową.

Prywatne doniesienia.



PASAŻ HAUSMANA
Lwowskie
FOTO-PLASTICON
(46 razy premiowane)
Od 13/3—19/3
do widzenia
Wspaniała wycieczka do
zimowych zdrojowisk Gries, Bozen, Meran, Arco ect. i malowniczy Tyrol
Wstęp 20 hal.

Podziękowanie!

Wiel. OO. Bernardynom, W. P. Piotrowskiemu, dyr. Wydziału krajowego, pp. urzędnikom, kolegom i przyjaciołom składamy podziękowanie za szczere współczucie i udział w pogrzebie ukochanego syna naszego ś. p. Rudolfa wyrazem: „Bóg zapłać!“

Rodzina Kellerów.

Z powodu wydzierżawienia majątku odbędzie się
22 marca b. r. w Hyżnym stacya kolei Rzeszów

Licytacya

60 krów bardzo mlecznych, rasy wschodnio fryzyjskiej,
30 sztuk jałownika,
kilka klaczy stadnych i źrebiąt.
Tudzież trzody rasy dużej białej angielskiej.

Początek o godz. 10. rano.

Rządcę bardzo zdolnego, energicznego i zaufanego polecam od 1 lipca wiadomości udziela **Kazimierz Jędrzejowicz** Rudnik nad Sanem.

Bezpłatnie poleca
Biuro pośrednictwa Jaźwińskiego
w Kołomyi

prawdziwie zdolnych i uczciwych oficyalistów, rzemieślników dworskich i ogrodników. — Jest także wolnych bardzo zdolnych 4 kucharzy, 1 zdolny ogrodnik w jednej osobie i kucharz bezdzietny. 5 klucznic, 2 gospodynie, 6 pokojówek, obecnie 4 młode mamki, 8 kucharek, 4 lokai, 2 furmanów. Poleca także robotników polnych i lasowych. Oraz ma kilka folwarków od 200 mrg. i wyżej, młynów do wydzierżawienia.

Macierz Polska

poleca książkę p. t.

„Za Dunajem“

wydaną w r. bież. przez prof. **B. G.,** podług dzieła **Janka z Grzegorzewic.**

Czytelnik znajdzie tam omówione wszechstronnie stosunki Bułgaryi, Serbii i Czarnogóry. Książka zawiera mapkę państw bałkańskich i 17 rycin. Cena 1 K. 60 h. Do nabycia w Administracyi Macierzy polskiej (Gmach sejmowy) i w księgarniach.

Tymczasowe doniesienie.

Mamy zaszczyt donieść, iż w krótkim czasie otworzymy przy ulicy Czarneckiego l. 10.

Cukiernię francuską,

którą na wzór zagranicy z największym komfortem urządziliśmy, postarawszy się o wyborne napoje jakoto: Wina, Cognac i likiery z renomowanych domów. Podawać będziemy w obszernych ubikacyach kawę, herbatę, czekoladę o każdej porze dnia, posiadając zaś pierwszorzędne siły tak doborem ciast jak i cukrów postaramy się zadowolić najwybredniejszy smak P. T. Publiczności.

O liczne i łaskawe poparcie uprasza

Zarząd.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza